

AZZERO

BIULETYN INFORMACYJNY

PROPAGANDOWY KW WARSZAWA



1(7)/2004

bezpłatny

www.kw.warszawa.pl



ISSN 1641-9359



wspina się Krzysztof Sadlej
fot. Wojciech Ryczer



HiMountain

www.himountain.pl

Dla członków KW Warszawa **10%** zniżki w sklepach: CH Reduta Al. Jerozolimskie 148, Warszawa Janki ul. Mszczonowska 3, Warszawa Centrum Handlowe Arkadia Rondo Babka, oraz sklepie internetowym www.sklep.himountain.pl

Książka wyjść



Słowo od Prezesa	4
Deklaracja Tatrzkańska	6
Obóz KW Warszawa w ... - zima 2004	7
DRY TOOL, HOT DOGS, WET DRINKS CARNIVAL PICNIC - Czosnów 2004	14
„Arjuna - rok 1983...”	16
Miroir d'Argentine	26
Zawody czy zabawa? - Refleksje z II Memoriału Bartka Olszańskiego	29
Czekając na numerkę, czyli: „Prawie wszystko na sprzedaż”	30
Piknik wspinaczkowy KW Warszawa	34
Jak zostałem Alpinistą c.d. -	
Taternik - to brzmi dumnie	38
Rozciąganie	42
Myśli przewieszone	49
Orzeł KW 2003	50
BLOOD, SNOW and TEARS	51
Pocztówki z Shishy	52
Zima 2003/2004 w Morskim Oku	55
A/ZERO TOPO	60
Informacje KW Warszawa	63



A/Zero - Biuletyn Informacyjny - Propagandowy K.W. Warszawa
Nr 1 (7)/2004

ISSN: 1641-9359

Wydawca: Klub Wysokogórski Warszawa

Redakcja: Marek Libron, Artur Paszczak, Mariusz Wilanowski

Do powstania numeru przyczynili się:

Marcin Chmieleński, Grzegorz Głazek, Jan Gondowicz, Grzegorz Graczyk, Kursant,
Renata Jopek, Małgorzata Laskowska, Piotr Morawski, Jacek Olinkiewicz, Piotr Panufnik,
Alicja Paszczak, Zbyszek Skierski, Beata Stama, Piotr Soczyński, Maciej Sokółowski, Stefan
Stefański, Dariusz Straszewski, Piotr Waś, Ewa Witek, Robert Zalewski, Kuba Ziółkowski.

Kontakt z Redakcją:

e-mail: paszczak@qdnnet.pl; mariusz.wilanowski@bgk.com.pl

W biuletynie piszemy o sportach nie zawsze bezpiecznych dla Waszego zdrowia.

Pamiętajcie, robicie to na własne ryzyko. Zespół redakcyjny nie ponosi żadnej
odpowiedzialności za jakiegokolwiek wypadki powstałe podczas uprawiania sportów
propagowanych na łamach A/Zero. Nie próbujcie tego w domu.

Redakcja A/Zero nie ponosi odpowiedzialności za treść reklam i tekstów zamieszczonych
na łamach biuletynu. Kopiowanie materiałów w całości lub części tylko za zgodą
Redakcji A/Zero.

Oktadka: Paulina Szymaniuk i Andrzej Dutkiewicz - Dol. Mięgusowiecka
Zimowy obóz KW Warszawa, fot. Jacek „Lama” Olinkiewicz



Słowo od Prezesa

Tak się złożyło, że w dwóch kolejnych numerach „Alpinista” znalazły się niezwykle ciekawe i moim zdaniem, ważne wypowiedzi jednych z największych gwiazd dzisiejszego alpinizmu. Ich słowa świadczą o tym, że nasza „tatrzańska” dyskusja o etyce, stylu i przyszłości wspinania nie stanowi bynajmniej ewenementu. Dlatego przytaczam je in extenso i pozostawiam bez komentarza.
Artur

Przekleństwo (Alpinist #6, 2004)

„Właśnie przeczytałem artykuł „Nuptse!” w wydaniu #5 i chciałbym pogratulować Willie i Damianowi Bodegas zrobienia tak świetnej linii, która był niedostrzegana przez całe lata. Przechodziłem wzdłuż północnej ściany Nuptse wiele razy i nigdy nawet nie zauważyłem tej drogi. (...)

Zaskoczyło mnie jednak następujące stwierdzenie Willego: „Najbliższą do naszej drogi rzeczą, Schauer'a na G IV”.

To daleko sięgające porównanie. Bo chociaż obie góry mają podobną wysokość (...), to wspinaczka Kurtyki i Schauer'a na G IV była 1000 m dłuższa niż The Crystal Snake, a nie było na niej żadnej szansy ratunku, ponieważ zarówno Baltoro jest dużo bardziej odległe niż popularne Khumbu, jak i znacznie mniej wspinaczy ma wystarczające umiejętności, by wspiąć się na G IV, nie mówiąc o niesieniu komuś pomocy. Kurtyka i Schauer wspinali się terenem, który „był albo całkowicie zmurszałym, albo kompletnie litym marmurem”, pokonując trudności do 5.7 bez jednego punktu asekuracyjnego na wysokości 7100 i 7300m. Para ta przetrwała dwie straszne noce na wysokości 7800 bez żywności i picia, zanim udało im się uciec ze ściany i zejść w ciągu trzech dni niepokonaną wówczas granią południowo-zachodnią. W moim przekonaniu, nie ma rzeczywistego porównania pomiędzy tymi dwoma wspinaczkami. The Crystal Snake to przede wszystkim wspinaczka w lodzie, a od wynalezienia Abafakowa zjazdu w lodzie są relatywnie łatwe. (I faktycznie, bracia zjechali z 10 wyciągu podczas swojej pierwszej próby). Kolejną możliwością ucieczki jest wyjście na wschód, poprzez grań, gdzie The Crystal Snake łączy się z drogą z 1979 r. Peter Athans pokonał północną ścianę w jedyne 4 godziny w roku 1999, co jest dowodem relatywnej łatwości tego terenu, gdy się go już osiągnie. Biorąc to wszystko pod uwagę, można bezpiecznie podsumować, że The Crystal Snake plasuje się bardzo daleko od odważnej wspinaczki Kurtyki i Schauer'a.

W numerze #2 Kurtyka napisał o swoim przejściu G IV z 1985r: „Czy była to trudna wspinaczka? Oczywiście - dla mnie i Roberta to była trudna wspinaczka. Ale czyż można ufać wrażeniom dwóch żalosnych czartów zmagających się z przekleństwem?”

Być może dla braci Bodegas przekleństwem jest to, że sponsorowani wspinacze odczuwają potrzebę, aby uczynić swe osiągnięcie większym.”

Stephen Koch



w kategoriach stylu, jest droga Kurtyki i

Kwestia stylu (Alpinist #7, 2004)

„Południowo-wschodnia grań Nuptse East I była uważana za jeden z ostatnich wielkich problemów modernistycznego himalaizmu od czasu, gdy w 1986 r. została zaatakowana przez Amerykanów Jeffa Lowe'a i Marka Twight'a. Dla wielu alpinistów, podejście Lowe'a i Twight'a - wspinających się w stylu alpejskim, w zespole dwuosobowym, w technicznym terenie, niezwykle estetyczną linią prowadzącą na szczyt jednego z najwyższych niezdobych wierzchołków na świecie - stało się ucieleśnieniem ideału, do którego wszystkie przyszłe próby powinny aspirować. Przed sukcesem Walerija Babanowa i Jurija Koszelenki jesienią 2003, miało miejsce dziewięć prób, z których cztery zastosowały się do tego ideału. (...)”

red. Alpinist

Moonlight Sonata (Alpinist #7, 2004)

„Podczas ostatniego ataku (w sezonie 2002) wiatr powyżej 6000 m sprawiał wrażenie niekontrolowalnego elementu: podczas trzech dni posunąłem się jedynie o 150m, do początku Diamantowej Turni. Turnia ta, która zaczyna się na 6250, jest strumą, skalistą, 250-metrową granią eksponowaną z obu stron (...). Zaporęczałem do tego właśnie miejsca, ale zdjąłem poręczówki po zakończeniu ekspedycji. Ponadto wbiłem podczas tej próby 2 stanowiskowe spity, które uważałem za absolutnie niezbędne dla mego bezpieczeństwa. Były to jedyne spity, jakie umieściłem podczas wszystkich moich prób.

(Podczas ostatecznego ataku jesienią 2003) zaporęczowaliśmy do wysokości 6400 i większość poręczówek pozostawiliśmy w ścianie po zakończeniu akcji. (...)

Być może ta wspinaczka na zawsze pozostanie dla nas zrealizowanym ideałem, wraz z górą - naturalną areną - gdzie, na granicy życia i śmierci odnaleźliśmy wolność, której potrzebujemy jak powietrza.”

Walerij Babanow.

Kontrowersja wokół Nuptse. (Alpinist #7, 2004)

„(...) Jako jednostki i jako światowa społeczność musimy zadać sobie pytanie; jakie metody usprawiedliwiają jakie rezultaty? Jest to kwestia tego, co nazywamy stylem. A to, co nazywamy stylem determinuje to, co z kolei nazywamy sukcesem. Niech wolno mi będzie zasugerować, że dobry styl najlepiej zdefiniować według tego, czego on nie zawiera. Alpinizm nie oznacza: poręczówek, obozów, spitów, tragarzy wysokościowych, butli z tlenem. Według definicji sukcesu, jaką ja stosuję dla alpinizmu, Babanov i Koszelenko nie zwyciężyli.

Środowisko alpinistyczne i jego prasa nie powinni nigdy zapominać, że fundamentalnie alpinizm jest formą sztuki, określoną przez estetykę, piękno, godność, odwagę i prostotę. Od czasu, gdy wielcy alpinisci poprzedniej generacji wprowadzili styl alpejski w Himalaje, jakiegokolwiek inny styl wspinania jest wielkim i nieuzasadnionym krokiem w przeszłość i wielkim ciosem w to, co jest piękne w walce. Wierzę też, że alpinisci ze wszystkich krajów powinni optować za dobrym stylem i wyznaczyć linię, za którą styl Babanowa i Koszelenki nie będzie więcej akceptowalny. (...)

Widziałem ten filar, którym później wspięli się Babanow i Koszelenko; ich droga jest przepiękną formacją, ale świadomość tego, jak została zbezczeszczona przez spity i poręczówki sprawiła, że więcej jej nie pożądam.

Nuptse, i wszystkie wielkie góry świata, są tworem, których piękno ma ponadludzki i kosmiczny wymiar. Musimy traktować te miejsca z najwyższym szacunkiem i czcią. Jeśli zawiedzimy w tej kwestii, nie tylko góry stracą ich naturalne piękno, ale my okażemy się miernymi i przyziemnymi stworzeniami bez godności, honoru czy szacunku dla rzeczy większych od nas samych, co jest dokładnym przeciwieństwem tego, czym alpinizm może i powinien być dla ludzkiego ducha. Im rzeczy czynimy prostszymi, tym bogatsze staje się nasze doświadczenie.”

Steve House.



Deklaracja Tatrzańska

Koleżanki i koledzy wspinacze,

Tradycja ideologicznych dyskusji jest w naszym środowisku tak dawna, jak ono samo. Być może jest to jeden z elementów stanowiących o wartości taternictwa. W każdej dyskusji ścierają się poglądy przeciwne, rodzą emocje, ale przecież sam fakt przystąpienia do niej stanowi akt uznania podstawowego prawa, jakim jest posiadanie przez każdego z nas własnych poglądów. Dopóki będziemy dyskutować, dopóty będziemy mogli mówić o sobie, że jesteśmy jedną społecznością.

Sprawa sposobu użycia punktów wierconych w Tatrach rozbudziła w zeszłym roku ogromne, ale narastające już od wielu lat, emocje. Postawiła też szereg pytań o istotę taternictwa, profesjonalizm i etykę, zakres praw autorów dróg do swoich dzieł, wreszcie o ochronę przyrody.

Nie czujemy się upoważnieni do udzielenia na te pytania jednoznacznej odpowiedzi. W żaden sposób nie możemy też uzurpować sobie prawa do narzucenia komukolwiek naszego punktu widzenia.

Możemy jednak zwrócić się do tej właśnie społeczności, której częścią się czujemy, z prośbą o wysłuchanie naszego głosu. Apelu, który narodził się w toku autentycznej polemiki z udziałem przedstawicieli niemal wszystkich stylów i ideologii, a której niezbywalną częścią była kilkumiesięczna dyskusja na łamach prasy i forów internetowych.

Po długotrwałych rozmowach, bogatsi o doświadczenia ostatniego roku, pragniemy zaproponować następujące kompromisowe rozwiązanie:

1. W Tatrach Wysokich wyznaczmy ściany przeznaczone do eksploracji w stylu sportowym, tj. „od góry” i z użyciem wiertarki. Naszym zdaniem predestynowane do tego rodzaju działalności są:
 - zachodnia ściana Kościelca,
 - Zamarła Turnia,
 - grupa Mnicha: Mnich, Ministrant i Mniszek.
2. Proponujemy, aby poza wymienionymi rejonami wytyczanie nowych projektów (nowych dróg i odhaczeń) odbywało się tylko „od dołu”, z zachowaniem zasady minimalizacji ilości punktów wierconych, zarówno ręcznie, jak i mechanicznie.
3. Apelujemy, aby podczas realizacji nowych projektów uszanowany był charakter istniejących dróg: ich specyfika (letnia/zimowa), wymagania psychiczne oraz rzeźba i estetyka*.
4. Uważamy, że projekty nowych dróg, znajdujące się w zaawansowanej fazie realizacji, powinny zostać ukończone w stylu zależnym wyłącznie od decyzji autorów, bez względu na lokalizację.
5. Chcielibyśmy także zaproponować powołanie fundacji „Bezpieczne Tatry”, której celem byłoby przygotowanie najbardziej popularnych dróg do przejść bez konieczności wbijania haków i nadzór stanu asekuracji na tatrzańskich drogach.

Nie mamy wątpliwości, że nasza propozycja może wymagać uzupełnień. Dyskutować nie można jednak w nieskończoność, gdyż zawsze znajdzie się pomysł lepszy, będący wrogiem dobrego. Dlatego proponujemy: przyjmijmy nasz projekt na najbliższe lata. Zobaczmy, co przyniesie życie, i jak praktyka zweryfikuje z trudem wypracowane wspólne postulaty.

Z taternickim pozdrowieniem,

Piotr Drobot, Jacek Fluder, Wiesław Madejczyk, Andrzej Marcisz, Paweł Kopta, Piotr Korczak, Wojtek Kurtyka, Tomasz Opozda, Adam Pieprzycki, Artur Paszczak, Robert Rokowski, Marcin Szczotka, Sebastian Wolny, Piotr Drożdż (Góry), Wojciech Stowakiewicz i Piotr Turkoł (www.wspinanie.pl), Marek Libront i Mariusz Wilanowski (AZero).

Kraków, 12 czerwca, 22 sierpnia 2004

*Odhaczenia, w czasie których niezbędna jest instalacja punktów wierconych, stanowią z konieczności ingerencję w charakter drogi – sądzimy jednak, że stosując zasadę minimalizacji środków można ten wpływ ograniczyć do niezbędnego minimum. Sugerujemy także przyjęcie dobrego obyczaju, jakim byłoby uzgadnianie z autorami odhaczonej drogi (jeżeli jest to możliwe) planowanych zmian w rodzaju stałej asekuracji.

Obóz KW Warszawa

Tramwaj na Tępej
fot. Piotr Was

Paszczu na „Polskim Koniuku” - Ostrowo ... podobno tylko IV+
fot. Marcin Włodarczyk

Dolina Mięszowiecka zima 2004

Ćwiczenia na świeżym powietrzu
fot. Piotr Was

W tym roku miała się zamknąć „wielka pętla” zimowych wyjazdów KW - kolejno Kiełmarska 1999, Mięguszwiecka 2000, Wielicka 2001, Staroleśna 2002, Morskie Oko 2003 - czyli ponowne zawitanie do Doliny Kiełmarskiej, która w klubowych kuluarach zebrała najwyższe noty, jako zimowy poligon wspinaczkowy. Niestety okazało się, że Brncalova Chata jest w całości zarezerwowana i musimy skorzystać z gościnności schroniska nad Popradzkim Plesem. Jednak bardziej niż zmiana doliny martwiły nas warunki wspinaczkowe, jakie panowały prawie przez cały tegoroczny sezon zimowy. Ciągłe opady, a co za tym idzie utrzymujący się prawie bez przerwy czwarty stopień zagrożenia lawinowego nie nastrojały optymistycznie. Na miejscu okazało się, że faktycznie śniegu jest pełno, a grozy całej sytuacji dodawał fakt, że dzień przed naszym przyjazdem niedaleko schroniska lawina porwała trzy osoby, z których jednej nie udało się uratować. W takiej sytuacji nasza działalność skupiła się na w miarę bezpiecznych ścianach tzn. z bezpiecznym podejściem pod ścianę - zerwy Grani Baszt z długimi stokami ciągnącymi się pod ścianami od razu sobie darowaliśmy. Do „obróbki” poszły ściany Osterwy, Tępej (także jej lewa część), Złomiska Turnia i Kozia Strażnica - dwie ostatnie podczas obozu KW w 2000 roku prawie w ogóle nie były eksplorowane, a wspinanie na nich, zwłaszcza na Koziej Strażnicy jest naprawdę przednie.

I choć pogoda nie rozpieszczała, determinacja koleżanek i kolegów sprawiła, że pomimo kiepskich warunków w pierwszym tygodniu prawie każdy z klubowiczów mógł dopisać do wykazu przejść średnio po cztery drogi. W drugim tygodniu pogoda się poprawiła i sypnęło przejściami na dużą skalę. Pod koniec obozu z powodu znacznego ocieplenia ściany płynęły.

O samych przejściach nie ma się co rozpisywać - zamieszczony poniżej wykaz mówi sam za siebie. Warto natomiast zwrócić uwagę na pewną pozytywną tendencję charakteryzującą kolejne obozy zimowe naszego Klubu. O ile pierwsze trzy zimowe zgrupowania były raczej rodzajem unifikacji dla tych, którzy mieli już za sobą przygodę z zimowym wspinaniem, o tyle od wyjazdu do Staroleśnej rozpoczął jakby nowy etap. Unifikacja została zastąpiona edukacją. I choć akurat do Staroleśnej, jak na ironię, nie dojechali wszyscy instruktorzy, to jednak fakt stawienia się blisko 40 osób, z których część z zimowym wspinaniem nie miała nigdy styczności, dał w Klubie dużo do myślenia. W Morskim Oku sprawdzona kadra i „koty” dopisały i można było już na całego realizować „zimową edukację”. Tegoroczny wyjazd do Mięguszwieckiej to już prawdziwa „zimowa szkoła KW Warszawa” - czterech instruktorów przez dwa tygodnie miało pełne obłożenie. Wielu mogłoby powiedzieć, że na naszych zimowych wyjazdach brak spektakularnych przejść i trudno się z tym nie zgodzić. Podczas częstych i długich rozmów z Prezesem zastanawialiśmy się, w jakim kierunku powinny pójść klubowe zimowe wyjazdy, czy nie pojawiają się głosy, że za bardzo propagowana jest „kwalfikowana turystyka zimowa” zamiast „wyczynu”. Prawda jest jednak taka, że jako Klub mamy też moralny obowiązek wyjść naprzeciw oczekiwaniom klubowiczów chcących zdobyć „zimowe ostrogi”. Zgodnie więc doszliśmy do wniosku, że na obozie są ważniejsze sprawy niż „napinanie się”, a jeśli ktoś będzie chciał zrobić przejście sezonu, to ma na to całą zimę. Czy postawiliśmy na „właściwego konia” okaże się w przyszłości, na razie coraz większą frekwencją na kolejnych obozach zdaje się potwierdzać słuszność obranej drogi. Warto jednak pamiętać, że abyśmy doczekali się w przyszłości dobrze wyszkolonej i wspinającej się kadry, musimy teraz zadbać o zaplecze. A tego bez zimowej edukacji osiągnąć się nie da.

„Włeczorek zapoznać”
fot. Mariusz Wilanowski

Mariusz Wilanowski





Artur w trudnościach "Tupa Błada"
 fot. Mariusz Wilanowski



Piotr Waś - pierwszy wyciąg na Koziej Strażnicy
 fot. Zbyszek Warakomski



Girl Power
 fot. Mariusz Wilanowski



Paweł Przybysz na wyjściu z kominka na Osterwie
 fot. Piotr Waś



Soccer KW Cup
 fot. Mariusz Wilanowski

Jadę na obóz.

Z ludźmi, których znam z widzenia,

a którzy pewnie nie poznaliby mnie na ulicy.

Gdzieś w tyle głowy kofacze się obawa, czy uda się wejść w środowisko.

Jadę do Popradzkiego Plesa z KW Warszawa.

tekst: Piotr Waś

SOBOTA

6 Dochodzę do schroniska. W środku już są ci „obcy”, którzy przyjechali wcześniej. Przepytuję, rozglądam się, z kim mogę pójść w góry. Trafiam na jednego młodego. „Sajgon jestem”, przedstawia się, no... „Zbyszek Warakomski”. Też kogoś szuka, bo nie ma liny. Dużo się w zimie nie wspinął, chętnie się przyłączy.

NIEDZIELA

7 Pogoda wspaniała. Dzień mroźny i słoneczny. Decydujemy się pójść na filar Wołowej Turni. W miarę możliwości przemylimy grzbietami moren. Dwa dni przed naszym przyjazdem zasypało w Szałańskiej skitowca. Podobno spadło z jakiejś kopki i nie zdążyli odkopać go na czas.

Zaczynamy się wspinąć. Trzy pierwsze wyciągi idą gładko, ale zbyt wolno. Z czwartego Zbyszek się wycofuje. Podchodzę do niego. Nie chcę stracić dwóch założonych kostek. Wychodzę nad przeloty, dobijam haka, wpinam kontr-fikę, żeby się rozejrzeć. Następnym kilka metrów jest dość trudnych, potem łatwiej, ale mam problem z założeniem stanowiska. Ewidentnie idziemy niechodzonym terenem. Zbliża się piąta. Do szczytu jeszcze ze dwa wyciągi. Jeden wyciąg robimy godzinę. Sajgon dochodzi do mnie, zbierając sprzęt. Opuszczam go do żlebu, potem zakładam zjazd. Do plecaków docieramy już po zmroku. Dziś bez sukcesu, niestety.

PONIEDZIAŁEK

8 Idziemy na Tępą (WHP 1540). Chłopaki byli tam wczoraj i nie skończyli drogi. Przed nami wchodzi Czyżu z Tomkiem. Potem jeszcze Paweł z Arkiem i Wilan z zespołem. Czyżu szybko pomyka w górę. Reszta idzie w miarę równo. Wygląda to jak zimowa majówka. Prowadzę trzy pierwsze wyciągi, Zbyszek trzy następne. Potem ja jeszcze jeden do pół podszczytowych lub raczej podgraniowych. Tam rozwiązujemy się i wychodzimy ze dwieście metrów na grań. Trochę gadamy, potem schodzimy na przelęcz, skąd mamy dopóty prawie do Popradzkiego stawu. Dziś nawet szybko poszło i w nagrodę mamy obiad w schronisku. Wieczorem jest jeszcze wykład Barona o lawinach.

WTOREK

9 Pogoda zapowiada się średnio. Po rozmowie z Ziomkiem wybieram się na Koprowy Szczyt, jednak na progu Hirczowej ogarnia nas mgła. Dziś nic z tego nie będzie. Czekamy jeszcze z pół godziny, a potem schodzimy w dół. Przysiadamy, by obejrzeć ścianę Szatana. Wspaniałe drogi, ale kto odważy się podejść tymi lawiniastymi stokami. Jeszcze gorszy jest powrót. Śnieg w żlebie spadającym z Szałańskiej Przełęczy tylko czeka na tych, którzy odważą się naruszyć jego spokój. Groza. Idziemy na dół. Zaraz za zakrętem na Wagę spotykamy czterech chłopaków. Kierujemy się pod lodospady, gdzie jest następna czwórka. Gadamy, oglądamy próby lawinowe, potem trochę wspinania w lodzie i dry tooling. Cwiczymy

zjazd i asekurację z grzyba śnieżnego. Koło czwartej wracamy do schroniska, jemy obiad, a wieczorem Baron opowiada o Alpach Wschodnich. Skrzętnie notuję, dokąd warto pojechać.

ŚRODA

10 Paszcz sugerował wyjście na zachodnie żebro Kozięj Strażnicy. Podchodzimy na próg moreny, korzystając ze śladów zespołów, które idą na lewą stronę Tępej, na drogę wytyczoną wczoraj przez zespół Paszcza - Tupę Bładą (IV, M6 - cokolwiek to znaczy). Od wypłaszczenia torujemy już sami, kierując się w stronę Żłobistego, żeby nie podchodzić żlebem pod Strażnicę. Po drodze mamy wspaniały widok na Wysoką z granią Smoczego Szczytu i Szarpanych Turni. W końcu dochodzimy do Strażnicy. Pierwsze dwa wyciągi widać jak na dłoni. Najpierw trawiastą rynną do przewieszki, którą obchodzimy skałami z prawej i dalej rynną na platformę przed spiętrzeniem skalnym. Wspinanie jest atrakcyjne i eleganckie. Asekuracja pierwszorzędną.

Dochodzę do Zbyszka, który prowadził drugi wyciąg. Czytamy Paryskiego. Nie mogę pojąć, czy mam iść jeszcze do góry, czy już zaczynać trawers. W końcu decyduję się na długi trawers, który ma mnie doprowadzić do kolejnej trawiastej rynny. Idę stromymi, podciętymi, przysypanymi śniegiem płytami. Widzę rynnę, ale skalną. Wychylam się za kolejny kancik, jest rynną. Chyba dalej niż pisał Paryski, ale są w niej trawki. Podchodzę, skrobiąc rakami skalę pod śniegiem. Zanim pójdę wyżej, szukam miejsca na haka. Cholera, albo krucho albo lito. W końcu biję słabą falkę i dźwigam się na platformkę. Tam wygrzebuje spod śniegu rozszerzającą się szczelinę. Ładuję frienda. Jedyńka camalota siada pierwszorzędnie. Opór liny jest zbyt duży, żeby iść dalej, a stanowisko tutaj byłoby mocno nieprzyjemne. Zjeżdżam z dziesięć metrów pod okapik, ładuję dwa friendy i ściągam Zbyszka. Wymieniamy się sprzętem i podchodzę zacięciem do pozostawionego wyżej przelotu.

Ostrożnie wskakuję na stopień. Zaczępiam dziabkę o skalny żąbek i zaczynam ostrożnie windować się w górę. Nagle zeskakuje mi dziabka. Lecę głową w dół, krzycząc. Czuję szarpnięcie, słyszę huk we wnętrzu głowy i miota mną o płyty. Hak wyskoczył, wiszę na jedynym friendzie. Aha, ten huk to kask, przebiega mi przez głowę. Boli skrzycona noga. Badam straty. Na szczęście polamany nie jestem. Jeszcze raz patrzę na oświetlone stołcem płyty. Jeśli uda się wyprostować na nodze, mniej obciążając dziabkę, to powinno się udać. Podchodzę. Wpajam haka w miejsce, z którego wyleciał, powolutku wychodzę nad frienda. Tym razem się udało. Podchodzę kawałek śniegiem i trafiam na następne spiętrzenie. Wygrzebuje płytką szczelinę na słabego haka. Nie mam odwagi z niego zjechać, więc idę dalej. Zaczynam się bać, tak po ludzku bać. Staję w niepewnym śniegu, wyciągam się... jest. Zabielem dziabkę w kępę trawy. Wyskakuję nad spiętrzenie i idę do góry, korzystając z płytkiego śniegu na płytach. Po chwili trafiam na szczelinę, w której siada kostka. Za nią kolejne spiętrzenie. Podchodzę. Siada słaby friend.



Team „Zielone Goretxy” na Tępej
 fot. Piotr Was



Spotkanie na Tępej po wyjściu ze ślony
 fot. Piotr Was



...bez łopaty ani rusz - wykład Barona
 fot. Piotr Was

Jeśli polecę, raczej nie wytrzyma, ale może zamortyzuje uderzenie? Sięgam do słabej trawki, podchodzę nogami, teraz przebijam się do lepszej kępki. Rozkładałam nogi w zacięciu. Widzę już śnieg na polach podszczytowych, od których dzieli mnie kolejny próg. Ostrożnie podchodzę. Znajduję odpeknięty kamień, opukuję, brzmi lito. Zakładam pętlę, na której wiążę ósemkę. Chciałbym zjechać, ale tego boję się jeszcze bardziej niż iść do góry. To już chyba ostatni tak trudny próg.

Tarcie lin jest coraz silniejsze. Wybieram trochę luzu, żeby przeskoczyć próg bez niespodzianek. Ufff, udało się. Jestem szczęśliwy, kiedy dopadam lepszemu śniegu. Krzyczę do Zbyszka, że potrzebuję dziesięć metrów, żeby dojść do stanowiska. Przebijam się przez podszczytowe śniegi, ładuję frienda i kość. „Możesz iść”!

Zbyszek nalega na zjazd. Krzyczę, że nie zostawię tyle sprzętu w ścianie i żeby się ruszał. Chcę skończyć tę drogę. Asekuruję na sztywno. Od czasu do czasu czuję blok. Cienie się wydłużają, a kiedy dochodzi Zbyszek, jest już ciemno. Wyciągamy czołówkę. Druga została na dole. Psia krew, co za kretyński pomysł zostawić światło, myślę. Idę szukać pętli zjazdowej. Jest. Dochodzi Zbyszek. Montujemy zjazd. Jadę pierwszy, bez światła. Przechodzę przez przelamanie ściany, teraz kilkanaście metrów, może więcej, w wolnym zwisie. Dojeżdżam do żlebu i gwizdę. Za chwilę pojedzie Zbyszek.

W żlebie obydwa ciągniemy za linę. Najpierw idzie, potem staje. Po pół godzinie dajemy spokój. Dochodzimy do plecaka, jemy, co nam zostało, dzwonię do Moniki, że wszystko w porządku, wysyłamy sms do chłopaków, że schodzimy. Skręcona noga boli mnie coraz bardziej. Wysyłam Zbyszka przodem, sam schodzę powoli. Przy schronisku mijają mnie jacyś ludzie. Pytam jednego dokąd idą. „Ktoś skręcił nogę, idziemy mu pomóc”. Po chwili dochodzi do mnie, że tym kimś jestem ja. „Zaczekajcie, mówię, to chyba po mnie idziecie”. Razem wchodzimy do środka. Uśmiechnięty Baron mówi, że tak powinna kończyć się każda akcja. Jano Kurczab robi mi zdjęcie.

CZWARTEK

11 Dupówka. Chyba tylko Paszcz poszedł się wspinać. Idziemy na zewnątrz zobaczyć jak działają pipy i sondy lawinowe. Kuśtykam z tyłu. Stopa mi spuchła.

W drodze na Kozią Strażnicę
fot. Piotr Woś

PIĄTEK

12 Zbyszek poszedł się wspinać z Marcinem na Ślimaka. Ja zostaję w schronisku. Czekam na Ziomka, który poszedł na Strażnicę i obiecał ściągnąć moją linę. W schronisku został też Grzesiek. W końcu wybieramy się pod galerię Osterwy pohaczyć. Idę powolutku. Noga ciągle boli, ale jest znacznie lepiej niż wczoraj.

SOBOTA

13 Dzisiaj wyjeżdżam. Po drodze odwiedzam Dyrektora. Wpada Wacek ze Stanisławem. Byli na skiturach. Nad Tatrami wał chmur i ciepło. Nie chcę jeszcze wracać z gór.

Ten trawers był trochę za wcześnie (Kosia Strażnica)
fot. Zbyszek Warakowski



WYKAZ PRZEJŚĆ NA OBOZIE KW WARSZAWA - DOLINA MIEGUSZOWIECKA 2004 (PRZEJŚCIA ZAKOŃCZONE SUKCESEM)

Koprowa Turniczka

Andrzej Machnik i Łukasz Rogulski 08.03.2004

Kozia Strażnica

WHP 1422 IV; Artur Paszczak, Paweł Strzelecki i Mariusz Wilanowski 07.03.2004

Zbyszek Warakomski i Piotr Waś 10.03.2004

Tomasz Kopyś i Ryszard Kuzdrowski 12.03.2004

Małgorzata Morawska i Ziemowit Wirski 12.03.2004

Anna Leonowicz i Paulina Leonowicz 12.03.2004

Tomasz Komarnicki, Wiesław Madejczyk i Marcin Małysz 12.03.2004

Marcin Chmieleński i Małgorzata Laskowska 18.03.2004

Osterwa

Droga P.Kulitaj - V.Slimak IV; Tomasz Kopyś i Ryszard Kuzdrowski 09.03.2004

Piotr Bucki, Dorota Czamara i Jacek Obniński 09.03.2004

Hubert Hejduk i Wiesław Madejczyk 09.03.2004

Marcin Miotk i Zbyszek Warakomski 12.03.2004

Marek Czyżewski, Tomasz Piasecki i Paweł Przybysz 12.03.2004

Artur Paszczak, Paweł Strzelecki i Mariusz Wilanowski 12.03.2004

Zbyszek Skierski i Ludwik Wilczyński 13.03.2004

Stasia Ferko, Tomasz Komarnicki, Wiesław Madejczyk i Marcin Małysz 13.03.2004

Marcin Chmieleński i Małgorzata Laskowska 14.03.2004

Lewe Żebro III (droga w dolnej części była pokonywana różnymi wariantami wejściowymi)

Małgorzata Morawska i Ziemowit Wirski 10.03.2004

Ania Leonowicz i Paulina Leonowicz 10.03.2004

Tomasz Kopyś i Ryszard Kuzdrowski 10.03.2004

Tomasz Komarnicki, Wiesław Madejczyk i Marcin Małysz 11.03.2004

Mirek Sawicki i Andrzej Skłodowski 12.03.2004

Andrzej Machnik, Łukasz Rogulski i Marek Wielgus 12.03.2004

Ania Chlebowska, Andrzej Dutkiewicz i Marta Wawro 12.03.2004

Bogdan Ciborski i Bogumił Różycki 12.03.2004

Stasia Ferko i Wiesław Madejczyk 15.03.2004

Andrzej Dutkiewicz, Ania Rudakowska i Paulina Szymaniuk 16.03.2004

Nowa droga - wariant „Droga Bucka” IV; Piotr Bucki i Jacek Obniński 10.03.2004

Marcin Miotk, Grzegorz Rutkowski i Paweł Strzelecki 13.03.2004

Nowa droga - wariant „Droga KW” IV; Artur Paszczak i Alicja Paszczak 13.03.2004

Marek Fliśnik, Przemek Goraj i Grzegorz Graczyk 13.03.2004

Małgorzata Laskowska i Marcin Chmieleński 15.03.2004

Nowa droga-wariant „Wielkie Zacięcie” IV+; Piotr Bucki, Dorota Czamara i Jacek Olinkiewicz 18.03.2004
Tomasz Kopyś i Ryszard Kuzdrowski 18.03.2004

Galeria Osterwy

Polski Komin VI; Artur Paszczak i Paweł Przybysz 11.03.2004

Patria

WHP 652 III; Michał Różycki i Ziemowit Wirski 18.03.2004

Szarpana Przełęczka

WHP 1313 II; Michał Różycki i Ziemowit Wirski 16.03.2004

Szczyrbski Szczyt

środkowy komin pn. ściany IV; Andrzej Machnik, Łukasz Rogulski i Marek Wielgus 18.03.2004

Tępa

Filar Muminków IV; Alicja Paszczak i Artur Paszczak 15.03.2004

(prawdopodobnie nowa droga w lewej części masywu Tepej)

Marcin Chmieleński i Paweł Strzelecki 16.03.2004

Piotr Bucki, Dorota Czamara i Jacek Olinkiewicz 16.03.2004

tw. „**Banan**” II-IV; Bogdan Ciborski i Bogumił Różycki 07.03.2004

Andrzej Pająk i Grzegorz Rutkowski 07.03.2004

Marek Czyżewski i Tomasz Piasecki 08.03.2004

Zbyszek Warakomski i Piotr Waś 08.03.2004

Arek Arak i Paweł Przybysz 08.03.2004

Grzegorz Rutkowski, Paweł Strzelecki i Mariusz Wilanowski 08.03.2004

Prawe Żebro I-II; Mirek Sawicki, Andrzej Skłodowski i Iwona Mosiej-Skłodowska 08.03.2004

Ania Chlebowska, Andrzej Dutkiewicz i Marta Wawro 08.03.2004

Tomasz Kopyś i Ryszard Kuzdrowski 08.03.2004

Andrzej Skłodowski i Paulina Szymaniuk 13.03.2004

Tupa Błada IV M6; Artur Paszczak, Paweł Strzelecki i Mariusz Wilanowski 09.03.2004

(nowa droga na tzw. Tepej Kazalnicy w lewej części masywu Tepej)

Marek Czyżewski i Tomasz Piasecki 10.03.2004 (1 powt.)

Arek Arak i Paweł Przybysz 10.03.2004 (2 powt.)

Marcin Miotk i Grzegorz Rutkowski 10.03.2004 (3 powt.)

Zbyszek Skierski i Ludwik Wilczyński 14.03.2004 (dwa dolne wyciągi przeszli inaczej)

Żebro Galfy'ego WHP 1540 IV+; Marek Fliśnik, Przemek Goraj i Grzegorz Graczyk 14.03.2004

Alicja Paszczak i Artur Paszczak 16.03.2004

Lewą odnogą środkowego żebra IV; Mikołaj Hotówka i Paweł Strzelecki 18.03.2004

Lewą odnogą prawego żebra IV; Ela Fijałkowska i Stasia Ferko 18.03.2004

Andrzej Dutkiewicz, Ania Rudakowska i Paulina Szymaniuk 18.03.2004

Złomiskowa Turnia

WHP 1284 I-II; Mikołaj Hotówka i Ziemowit Wirski 14.03.2004

Dorota Czamara, Andrzej Dutkiewicz, Jacek Olinkiewicz i Paulina Szymaniuk 15.03.2004

WHP 1285 II; Michał Różycki i Ziemowit Wirski 15.03.2004

Droga Orłowskiego WHP 1286 IV; Tomasz Kopyś i Ryszard Kuzdrowski 15.03.2004

WHP 1289 I-II; Małgorzata Morawska i Ziemowit Wirski 07.03.2004

WHP 1290 I-II; Anna Leonowicz i Paulina Leonowicz 07.03.2004

AP 62 IV; Stasia Ferko, Wiesław Madejczyk i Marcin Małysz 14.03.2004
Andrzej Machnik, Łukasz Rogulski i Marek Wielgus 15.03.2004

Droga Żuławskich IV; Tomasz Kopyś i Ryszard Kuzdrowski 17.03.2004

DRY TOOL, HOT DOGS, WET DRINKS CARNIVAL PICNIC

Tekst i zdjęcia: Mariusz Wilanowski



Pewnego razu w Czosnowie ...

Dru ga edycja dry-toolowego pikniku organizowanego przez nasz Klub odbyła się tym razem w Czosnowie. Dzięki ogromowi pracy włożonej przez organizatorów (Marka Czyżewskiego, Janusza Porożyńskiego i Pawła Przybysza) w przygotowanie zawodów, można było zmierzyć się z jedną z dróg, zagryzając w przerwach kielbaską, boczusiem i zapijając grzańcem.

Pogoda, podobnie jak podczas pierwszej edycji, była typowo zimowa, co pozytywnie wpłynęło na estetyczną otoczkę rywalizacji.

Na pikniku działo się bardzo dużo. Już sama liczba startujących, **43 osoby**, w tym 9 dziewczyn, sprawiła, że na Czosnowskich bunkrach aż wrzało. Biorąc pod uwagę sporą liczbę osób towarzyszących, śmiało można zaryzykować stwierdzenie, że tylu wspinających się osób w Czosnowie jeszcze nie widzieliśmy. Rywalizacja odbywała się **na 8 drogach**, które oferowały pełną gamę trudności, począwszy od bularskich płytek z dobrymi dziurami, po czujne wyjścia do krawędzi, zacięcia i kończąc na najtrudniejszej drodze - skrajnym prawym filarku. Tam, gdzie

wydawało się, że będzie zbyt łatwo, sprawę załatwiły ograniczniki. Do każdej z dróg można było przystawiać się dowolną ilość razy, oczywiście z górną asekuracją. Z wszystkimi drogami poradziło sobie pięciu zawodników i to oni rozegrali pomiędzy sobą superfinał, polegający na przełajowym biegu na pobliską górkę. Na szczęście udało się odwieść ich od pomysłu biegu w rakach, bo bez strat w ludziach by się nie obyło. Trzeba też wspomnieć o postawie fairplay dwóch z nich, którzy, znając większość dróg z wcześniejszych wyjazdów, potraktowali bieg na dużym luzie. Pozostała trójka dała z siebie wszystko, a **zwycięzcą**, po efektownym upadku na linii mety, został **Paweł „Bakteria” Olek**. Wśród rywalizujących kobiet wolą walki i determinacją w pokonywaniu kolejnych problemów błysnęła **Stasia Ferko** i to ona właśnie wygrała.

Cieszy to, że nadrzędnym celem pikniku w Czosnowie stała się dobra zabawa i spotkanie ze znajomymi, a dopiero potem sportowa rywalizacja.

Do zobaczenia w jeszcze liczniejszym gronie na kolejnej edycji DRY TOOL, HOT DOGS, WET DRINKS CARNIVAL PICNIC w 2005 roku.

Klasyfikacja końcowa Pikniku w Czosnowie:

1. Paweł Olek 160 pkt.
2. Paweł Fidryk 160
3. Bartosz Jarosiewicz 160
4. Michał Dziedzic 160
5. Radek Kołodziński 160
6. Jakub Ziolkowski 140
7. Piotr Bucki 130
8. Marcin Chmieliński 105
9. Rafał Burczyński 85
10. Krzysztof Dziedzic 85
11. Paweł Lewandowski 85
12. Tomasz Piasecki 85
13. Arkadiusz Arak 80
14. Maciek Oliniewicz 80
15. Janusz Porczyński 80
16. Wiesław Madziejczyk 70
17. Krzysztof Wasilewski 65
18. Grzegorz Graczyk 60
19. Darek Kotowski 60
20. Marcin Maziarz 60
21. Andrzej Pajk 55
22. Paweł Przybyś 55
23. Mariusz Wilanowski 55
24. Michał Horodeński 40
25. Marek Czyżewski 25
26. Jacek Kuroński 15
27. Piotr Śniagowski 15
28. Paweł Adamkowski
29. Sławek Czajkowski
30. Kacper Gradoń
31. Hubert Hejduk
32. Jan Słizewski
33. Piotr Śpiewak

Trendy Bakteria

Wyniki superfinatu, które zaważyły o zwycięstwie:

1. Paweł Olek 19,0s
2. Paweł Fidryk 13,7s
3. Bartosz Jarosiewicz 13,9s
4. Michał Dziedzic 37,1s
5. Radek Kołodziński 37,3s

Kobiety:

1. Stasia Ferko 65
2. Dorota Piasecka
3. Małgorzata Łaskowska
4. Marta Wawer
5. Marta Borzyńska
6. Oja Nietwazna
7. Ania Paśńska
8. Patrycja Wlazło
9. Rokana Badach

Jeden z problemów

Stasia odbiera nagrodę za pierwsze miejsce

„ARJUNA - rok 1983...”

tekst i zdjęcia z arch.: Zbyszek Skierski

Wisiałem przytwierdzony do skały gdzieś pomiędzy niebem a ziemią. Proszki przeciw-bólowe powoli przestawały działać i w skatowane dłonie powracał pulsujący ból. Ciepło śpiwora wysuszało i kurczyło skórę, co powodowało otwieranie się niezliczonych zadrapań i ranek. Uparcie powracała myśl wypowiedziana kiedyś przez filozofa: „... Nieszczęsny, masz to, czego chciałeś.” W letargu pomiędzy jedną a drugą partią proszków majaczyły na przemian niejasne wizje przyszłości pomieszane ze wspomnieniami nie tak dawnych wydarzeń, które nas tu przywiodły.

Wszystko zaczęło się jesienią 1982 roku. Wówczas to wpadliśmy z kolegami na pomysł zorganizowania wyprawy w Himalaje Kaszmiru. Celem miał być szczyt o nazwie ARJUNA (6230). Szlak przetarł cztery lata wcześniej Krzysztof Łoziński. Przed nami gościła tam również wyprawa Wacka Otręby z Gdańska. W trakcie wyprawy Łozińskiego doszło do tragedii. Bezpowrotnie zaginęli nasi koledzy - Jaś Oficjański i Jacek Szczepański. Niewątpliwą dla nas inspiracją i zachętą było zdjęcie Arjuna zamieszczone w Tatarniku oraz trudności w dotarciu do właściwej doliny, jakie napotkał i opisał Łoziński. Tak czy inaczej uznaliśmy, że niezbyt wysoki, ale za to trudny technicznie i położony w niedostępnej dolinie szczyt, będzie doskonałym celem na nasz himalajski debiut.

Spojrzałem na zegarek. Z przerażeniem stwierdziłem, że dochodzi dopiero 23-cia. Ile to jeszcze godzin mordęgi do rana? Jak na złość potrzeby fizjologiczne zmusiły mnie do opuszczenia ciepłego schronienia. Powrót do „gniazda” zaowocował ponowną szamotaniną z całym sprzętem i ubraniem a przez to potwornym bólem dłoni. Podczas gwałtownych ruchów maszty rozporowe „gniazda” uległy połamaniu i całą prototypową konstrukcję szlag trafił. Po półgodzinnej walce znowu byłem w środku. Dysząc ciężko przychodziłem do siebie, aby znowu popaść w ośpienie...

Na pierwszym spotkaniu ustaliliśmy skład wyprawy. Tomek Bender - „Luśnia”, Mirek Dąsał - „Falko”, Jurek Barszczewski - „Barszcz”, Przemek Piasecki, Bogumił Slama - „Bobas”, Zbyszek Skierski, Rysiek Jackowski - lekarz. Miał jechać z nami również Michał Nanowski, ale ostatecznie nie dostał paszportu na czas i nie mógł wziąć udziału w wyprawie. Od tego momentu wszystkie nasze działania podporządkowane zostały jednemu celowi. Przystąpiliśmy natychmiast do pracy. Mieliśmy zaledwie dziesięć miesięcy na przygotowania. Trzeba było zarobić pieniądze, zdobyć cały potrzebny sprzęt, żywność oraz przygotować się mentalnie do przedsięwzięcia. W owych czasach nie można było pójść do sklepu, jak dzisiaj, i kupić po prostu potrzebny ekwipunek. Wszystko wymagało nadzwyczajnych kombinacji, poparcia, podań, pism, uzasadnień i prośb. Pomocne w tym były różne formy organizacyjne, w których działali wspinacze. W naszym przypadku było to PTTK a przy nim nasz Klub Alpejski. Zaczęliśmy zamawiać sprzęt puchowy, namioty, elementy wyposażenia wspinaczkowego jak stoptuty, anoraki, gniazda nietoperza, uprząże, etc. Sprzęt specjalistyczny - techniczny osobiście zakupiłem przy okazji pobytu we Włoszech w Premanie za całe 1500 dolarów.

Zadbaliliśmy również o naszą „psychę”. W ramach przygotowania mentalnego spotykaliśmy się raz w tygodniu na medytacjach u pewnego wizjonera. Staraliśmy się uaktywnić nasze zdolności psychiczne, co miało na celu zapobiec nieszczęściom, przewidzieć niebezpieczeństwa, zaplanować drogę wspinaczki jak również pomóc w odnalezieniu zaginionych kolegów, o co prosiły nas ich rodziny. W trakcie medytacji m. inn. poznałem specjalną technikę spełniania życzeń. Była to ryzykowna metoda, godna polecenia jedynie w sytuacjach niezwykle ważnych. Okazała się jej zastosowania trafiła się oczywiście nader prędko. Otóż mieliśmy wykonać pewną pracę wysokościową a zarobione pieniądze przeznaczyć na wyprawę. Praca ta wymagała użycia specjalnej farby. Nie można było jej normalnie kupić. Potrzebny był przydział z rozdzielnika ministerialnego a to następowało raz do roku. Ponadto potrzebny był tzw. wsad dewizowy. Sytuacja wydawała się beznadziejna. Jedyne rozwiązanie było dotarcie do dyrektora odpowiedniej centrali handlowej i przekonanie go o konieczności przydzielenia nam tej farby i to w dodatku tak, abyśmy nie musieli płacić dolarami. Na wizytę w Gliwicach jechałem jak na ścięcie. I wtedy, w pociągu, przypomniałem sobie o wspomnianej technice. Efekt przerósł moje oczekiwania. Gdy po godzinie znowu wsiałem do pociągu, pod pachą ścisnąłem dokumenty zezwalające na zakup całej ilości potrzebnej nam farby. Pozostawał tylko lekki niepokój, że gdzieś i kiedyś będę musiał za to zapłacić... I faktycznie rachunek ten został wyrównany...



Polskie drogi na Arjunie Centralnej i Południowej

„Cały bagaż został zdeponowany omyłkowo nie na tym peronie.
W ostatniej chwili okazało się, że trzeba wszystko przenieść o cztery perony dalej.”



„ARJUNA - rok 1983...”

„Wyprawa w komplecie.”



„Momentami ścieżka zanikająca lub pięta się ostro to w górę to w dół bardzo stromym i eksponowanym terenie....”



„Takiego mostu nikt z nas wcześniej nie widział”



„ARJUNA - rok 1983...”

Ciemność rozświetlił odległy błysk i po chwili dał się słyszeć głęboki pomruk burzy. Gwałtownie wystawiłem głowę na zewnątrz i bacznie zacząłem obserwować nocne niebo. Daleko na horyzoncie działo się coś niedobrego. Na zachodnim niebie w miejscu gdzie stykało się ono z odległymi górami, pojawiały się tony i poświaty w kolorach od białe niebieskich po czerwone i fioletowe. W górę wyrzeliwały kłębowiska chmur przypominając erupcję wulkanu. To chyba piekło lub zejście do Mordoru - pomyślałem i czym prędzej schowałem głowę z powrotem pod płachtę starając się nie słyszeć i nie widzieć niczego.

W końcu czerwca 1983 roku dopieiliśmy na ostatni guzik wszystkie sprawy. Szczęśliwie odprawiliśmy ok. 800 kg. bagażu na Okęciu i wysłaliśmy samolotem via Moskwa do Delhi. Pojechałem w ślad za bagażem. Miałem bojowe zadanie, aby przed przybyciem pozostałych członków wyprawy „wyrwać” cargo i spieniężyć całą „kontrabandę” uzyskując w ten sposób środki na dalsze działania. Czternastego lipca przylecieli pozostali koledzy. W dniu następnym spotkaliśmy się i przyłączyliśmy do naszej ekspedycji oficera łącznikowego J.C.Saha wytypowanego do pomocy przez IMF. Trzeba powiedzieć, że był to człowiek wysokiej kultury i w dodatku wzorowo wywiązywał się z powierzonych zadań.

Tak oto rozpoczął się kolejny etap naszej przygody.

Pierwsze emocje spotkały nas na dworcu kolejowym w Delhi, na który z niewiadomych powodów dotarliśmy zbyt późno. Cały bagaż został zdeponowany omyłkowo nie na tym peronie. W ostatniej chwili okazało się, że trzeba wszystko przenieść o cztery perony dalej. Nasi tragarze wietrząc dobry interes, (być może było to ich świadome działanie) zażądali niebotycznej zapłaty za to extra noszenie. Oburzeni odprawiliśmy ich z kwitkiem i sami ruszyliśmy do roboty. Mieliśmy na wszystko niecałe dziesięć minut. Skacząc przez tory i perony z wściekłością targaliśmy wory, aby na koniec wrzucić je do naszego pociągu. Gdy bieglismy z ostatnimi pakunkami, pociąg ruszył. Załapa mnie fala wściekłości i żalu z powodu daremnego wysiłku, nagłego rozbicia wyprawy i może bezpowrotnej utraty znacznej części bagażu. W tym momencie pociąg nieoczekiwanie zatrzymał się na chwilę. Wypluwając płuća ruszyliśmy w pogoń. Byliśmy już blisko, gdy ponownie ruszył. Na szczęście czyjeś silne dłonie wyciągnęły się do nas i wraz z bagażem zostaliśmy wessani do środka...

Poranek następnego dnia zastał nas w Jammu - stolicy Kashmiru. W odróżnieniu od delhijskich upałów tutaj panowały znośniejsze temperatury. Umówiliśmy autobus na następny dzień i wczesnym rankiem dokonaliśmy załadunku bagażu na dach. Po dwunastogodzinnej podróży wyładowaliśmy w Kishtwar przebywszy jakieś 150 km. Dalej droga rozwidlała się: na północ w kierunku Srinagar i Gulmarg i na wschód do Darbi. Właśnie Darbi było najdalej położonym punktem, do którego dojechalismy autobusem. Przed nami pozostawały już tylko szlaki mulników a potem kompletne bezdroża. Tym samym etap cywilizacyjny naszej ekspedycji mieliśmy za sobą.

Minęły dwie godziny. Zmieniłem ułożenie ciała. Niestety po chwili mocne bicie uciskanego serca zmusiło do ponownej zmiany pozycji. To były skutki wysokości i całodniowego wysiłku. Błyski i grzmoty nad Mordorem zniknęły. W powietrzu panowała kompletna cisza a na niebie migotały tysiące gwiazd. Górska przygoda realizowała się z surową konsekwencją nie pomijając żadnego szczegółu. Czuję jak tkwię w tym po uszy - bez możliwości odwrotu, zdany na łaskę losu, samotny, zawieszony bez sensu w jakichś potwornych górach, które na przemian wydawały się przyjazne i zachwycające a za chwilę wrogie i najeżone niezliczonymi pułapkami... Porcja prochów i krótka „telepka” osunęły mnie znów w stan pogrążenia i słodkiego niebytu...

Oczekiwanie na umówionych mulników z dwunastoma mułami przeciągało się w nieskończoność. W tym czasie nastąpiło przykre zdarzenie. Droga przechodzili wieśniacy niosąc do szpitala bardzo chore dziecko z wysoką gorączką. Dowiedzieli się, że wśród nas jest lekarz i poprosili o pomoc. Po oслушaniu Rysiek stwierdził ciężkie zapalenie płuc. W kilka chwil potem dziecko zmarło na jego rękach. Nie był w stanie już nic więcej zrobić jak tylko oddać malca zrozpaczonej rodzinie.

Byliśmy w nie najlepszych nastrojach, gdy w końcu pojawili się mulnicy. Po krótkich targach doszliśmy do porozumienia odnośnie ceny, muły zostały obciążone i karawana ruszyła. Początkowo dość szeroki dziedziniec przekształcił się w wąską ścieżkę, wijącą się zalesionymi stokami ostro wciętej doliny rzecznej. Daleko w dole huczała rzeka Chenab. Momentami ścieżka zanikała lub pięła się ostro to w górę to w dół bardzo stromym i eksponowanym terenem, tak, że zwierzęta podtrzymywane i ciągnięte przez mulników, z najwyższym trudem parły na przód. Po trzech dniach takiej karawany i po strawersowaniu licznych dolin bocznych dotarliśmy do wioski Lai, gdzie czekała nas przeprawa na drugą stronę rzeki. Rozłożyliśmy się z obozem zmęczeni całodziennym marszem. Zapłonęło ognisko, zapachniała strawa, popłynęła gawęda.

W pewnym momencie od strony rzeki z ciemności wyłoniły się sylwetki wieśniaków. Prowadzili kogoś pod ręce. Był to stary człowiek, który, jak się niebawem okazało, nieco podchmielony, spadł ze ścieżki rozbijając głowę o ostry kamień. Skóra na głowie była przecięta a kość czaszki na obszarze kilku centymetrów kwadratowych mocno zakłębnięta. W pośpiechu przygotowaliśmy na kamieniu stół operacyjny i przy świetle czołówek Rysiek usiłował nieszczęśnika jakoś pocerować. W jego apteczce zabrakło jednak przyrządów do trepanacji. Poza tym w tych warunkach było to i tak niewykonalne. Skończyło się na zaszyciu rany. Później dowiedzieliśmy się, że nasz pacjent zmarł pod wieczór następnego dnia.

Pomyślałem sobie, że ilość nieszczęść przypisana naszej wyprawie została w tym momencie wyczerpana i że więcej nic złego nie może nas spotkać. Od tego momentu spokojnie patrzyłem w przyszłość, chociaż najtrudniejsza część karawany oraz cała akcja górską były dopiero przed nami.

Przeprawa przez rzekę zajęła kilka godzin. Takiego mostu nikt z nas wcześniej nie widział. Zabawa była dla ludzi o silnych nerwach. W poprzek rzeki przeciągnięto dwie stalowe liny o średnicy ok. trzech centymetrów. Do nich była przypięta drewniana skrzynka z kółkami na czterech rogach tak, że cała konstrukcja poruszała się wzdłuż lin. Kilkanaście metrów niżej ryczała wściekła rzeka. Myślę, że upadek do rzeki mógł mieć tylko jeden epilog... Powoli cały bagaż jak i członkowie wyprawy zostali przerzuceni na drugą stronę.

Z Lai wyruszyliśmy z dwudziestu czterema tragarzami niosącymi po 20 do 25 kg. Czekaliśmy na trawersowanie doliny Sungh Lai Nullach i zejście ok. osiemset metrów w dół. Następnie wejście na kolejny grzbiet wysokości ok. 3600 m. n.p.m. a z niego trawers z obniżeniem do Kijai Nullach, która była naszym celem. Cała ta trasa odbywała się w terenie pozbawionym jakichkolwiek ścieżek. Miejscami była nadzwyczaj eksponowana i niebezpieczna. Po drodze napotykaliliśmy całe pola konopi indyjskich. Nasi tragarze wiedzieli, co z nimi robić. Podziw budziła łatwość, z jaką poruszali się w zupełnie dzikim terenie i umiejętność wyszukiwania pożywienia w lesie. Jedyne, co mieli ze sobą, to woreczki z mąką na tzw. „ciapati” oraz kilka garści ryżu. Całą resztę znajdowali po drodze. Większość z nich poruszała się na bosaka. Bogatsi posiadali wplecione z лыka trzewiki, ale zakładali je tylko w trudnych miejscach - dla oszczędności.

28-go lipca, po trzech dniach przedzierania się przez pierwotną przyrodę, dotarliśmy do miejsca położonego na wys. ok. 3400 m. Był tu przyjemny laszek brzoźowy, położony o pół godziny drogi od czoła lodowca Kijai. Płaska polanka zamknięta z jednej strony drzewami a z drugiej pionową skałą dawała idealne warunki do zorganizowania obozu bazowego. Gdy wszystko było gotowe, w niecierpliwości przystąpiliśmy do dalszych prac transportowych - tym razem już całkowicie sami - w kierunku podstawy ściany Arjuna. Nasz niepokój budziły odgłosy nieustannej kamiennej kanonady. Jak się okazało, był tam cały fragment zbocza 1500 m. powyżej dna doliny, który ulegał permanentnej destrukcji. Co kilka, czasami kilkanaście sekund, gdzieś spod skalnej grani urwały się wielkie bloki kamienne. Większość z nich przelatowała z impetem ponad cielskim lodowcem w dnie doliny, aby po chwili uderzyć z niewiarygodnym impetem o przeciwną, skalistą w tym miejscu, zbocz. Problem polegał na tym, że nasza droga pod ścianę nieuchronnie musiała przecinać to fatalne miejsce. Nazwalismy je żłebem Mika Jaggera z The Rolling Stones... Ten, jak widać OS (odcinek specjalny) liczył sobie kilkaset metrów i nie było możliwości pokonania go, aby w tym czasie coś nie spadło. Pokryty był haotycznym rumowiskiem skalnym, w którym co większe bloki mogły stanowić schronienie w razie potrzeby. Na początku pokonywaliśmy to miejsce biegiem. Później niektórzy z nas uznali, że bezpieczniej poruszać się skokami na z góry upatrzone pozycje. Inni znowu preferowali spokojny spacer poparty baczna obserwacją. Generalnie na brak atrakcji nie mogliśmy narzekać. Dziesięć minut drogi przed wspomnianym miejscem trasę swoich wycieczek miał niedźwiedź. Jego liczne ślady widywaliśmy na błotnych poletkach w pobliżu bramy lodowcowej. Po pewnym czasie nasze ślady i ślady niedźwiedzia tworzyły w tym miejscu niezłą płątaninę. Na szczęście miś nie miał ochoty spotkać się z nami oko w oko.

Wyżej położone fragmenty lodowca obfitowały natomiast w liczne progi, dziury, szczeliny, czeluście i gardziele. W ich otchłani ryczała wściekła podlodowcowa rzeka. Wszystko to musieliśmy pokonywać wielokrotnie, kursując między ścianą a bazą, gdyż innej drogi nie było. Najbardziej niebezpieczne fragmenty zostały zaporęczowane.

Nagła szamotanina po drugiej stronie przełączki, uzmysłowiła mi, że nie jestem tu sam. Jednocześnie przypomniało mi się zdarzenie sprzed kilku dni, kiedy byliśmy jeszcze w bazie. Był pogodny wieczór i zapowiadała się ciepła noc przy wygwieżdżonym niebie. Luśnia postanowił „nie dusić się” w namiocie, tylko spać na zewnątrz. Ułożył się w ściworze na materacyku pomiędzy naszymi namiotami. Było chyba około północy i wszyscy głęboko spaliliśmy, gdy tuż za ścianą mojego namiotu zaczęło się dziać coś przerażającego. Nocną ciszę rozdzierały potworne wrzaski śmiertelnie wystraszonego człowieka. Do tego dołączyły odgłosy wściekłej szamotaniny a następnie jakaś bieganina i potykanie się o linki namiotu. Byłem zdretniały z przerażenia, nie wiedząc do końca, czy to sen czy jawa.



„Płaska polanka zamknięta z jednej strony drzewami a z drugiej pionową
skatką dawała idealne warunki do zorganizowania obozu bazowego”

„Obóz pośredni na lodowcu”



„ARJUNA - rok 1983...”



„Reszta dnia upłynęła pod znakiem wyťažonej wspinaczki (częściowo hakowej) załadowanymi kominami oraz prac transportowych”



„Falko zmienił swoje zimowe buty na „korkery”, uzbroił w sprzęt i ruszył do boju”



„Nocleg w „gnieździe””

„ARJUNA - rok 1983...”

Wszystko trawło dobrą chwilę gdy z sąsiedniego namiotu dał się słyszeć zdenerwowany głos (Przema):

„...Luśnia, Luśnia wchodź do środka...nie tędy.....tutaj, tutaj...”

Najwidoczniej Luśnia posłuchał głosu, bo nagle wszystko ustało i zaległa śmiertelna cisza, która trwała aż do rana. Nikt o nic nie zapytał, każdy udawał, że śpi. Jak się okazało, byliśmy tak zestresowani, że dopiero po dwóch dniach, odprężeni przy porannej herbatce, zaczęliśmy rozmawiać na temat tego wydarzenia. Przyczyną był jakiś wąż lub jaszczurka, która wśliznęła się Tomkowi do śpiwora i tam znalazła ciepłe schronienie w intymnych rejonach jego ciała... Nam wyobraźnia podsunęła inne scenariusze - znacznie groźniejsze - od ataku szalu począwszy, poprzez atak niedźwiedzia a na napadzie bandyckim tubylców skończywszy.

W drodze pod ścianę założyliśmy obóz pośredni BC 1 na lodowcu. Po krótkim okresie niepogody, który dał nam możliwość wypoczynku w bazie, ruszyliśmy znowu w górę. Ósmego sierpnia późnym popołudniem na nowo objuczeni ruszyli do „jedyńki” Falko i Barszcz oraz Przemek i Tomek a następnego dnia rano pozostali członkowie wyprawy. Jakież było nasze zaskoczenie i przerażenie, gdy stwierdziliśmy, że w miejscu na lodowcu, z którego startowały pierwsze poręczówki, widnieje olbrzymia dziura, na krawędzi, której urwały się ślady naszych kolegów.

W czeluściach otworu huczała potworna kipiela. Przez najbliższe pół godziny poruszaliśmy się w napiętym milczeniu aż do wypłaszczenia terenu i kolejnych śnieżnych pól. Z ulgą zobaczyliśmy rządę świeżych śladów na śniegu przed nami, skierowanych w górę. Znaczący się chłopcy żyli...

Już bez większych przygód osiągnęliśmy obóz przejściowy, aby następnego dnia ruszyć dalej.

W tym czasie Falko z Barszczem rozbili drugi namiot pod ścianą a kolejnego dnia zaporęczowali cztery wyciągi na filarze Arjuna Centralnej. Napotkane trudności ocenili na VI, A2+. Przemek z Tomkiem zastanawiali się nad celem dla siebie. W końcu zdecydowali się na atak zachodnią ścianą Arjuna Południowej. 12-go sierpnia pomimo złej pogody, po wcześniejszym zaporęczowaniu szczeliny brzeżnej, ruszyli w urwisko, aby po pięciu dniach wspinaczki (17-go 08) osiągnąć wierzchołek. Kolejne dwa dni zajęło im trudne i niebezpieczne zejście.

13-go sierpnia, jako nie przesądny, wyniosłem po poręczach do góry część sprzętu na naszej drodze, aby już we trójkę (z Barszczem i Falkiem) od rana dnia następnego zainstalować się w ścianie na dłużej. Małpowanie nastręczyło trochę kłopotów, ponieważ w nocy, po dość ciepłym dniu, liny w kominie uległy zalodzeniu. Reszta dnia upłynęła pod znakiem wyteżonej wspinaczki (częściowo hakowej) zalodzonymi kominami oraz prac transportowych. Pod wieczór stanęliśmy pod czytym olbrzymiej turnicy przylegającej bezpośrednio do naszego filara, mniej więcej w jednej trzeciej jego wysokości. Była tu wygodna płaska przełączka obudowana z dwóch stron skałami. Rozwiesiliśmy z Barszczem na skałach nasze „gniazda” i po zpożyciu licznych herbatek udaliśmy się na spoczynek. Falko wybrał zaciszne miejsce z drugiej strony turnicy. Zapadły ciemności, chwycił silny mróz.

Gdy nad ranem zrobiło się cieplej, zasnąłem dość mocno. Wściekle dzwonienie budzika przywróciło mnie do przytomności. Było już całkiem widno i należało wstawać. Bezruch w gnieździe Barszcza spowodował, że postanowiłem uciąć jeszcze krótką drzemkę. Po niedługim czasie z za turnicy wychynął Falko i zaczął przywoływać nas do porządku. Tego dnia mieliśmy do pokonania najtrudniejszy odcinek gładkiego filara, który piętrzył się ponad naszymi głowami. Pokonanie go stanowiło klucz do sukcesu. Postanowiliśmy zaatakować go na lekko, poręczując co trudniejsze fragmenty. Do boju ruszyłem razem z Falkiem. Jurek tego dnia miał pozostać na przełączce i regenerować siły.

Zaraz po przetwarzaniu niewielkiego pola śnieżnego Falko zmienił swoje zimowe buty na „korkery”, uzbroił w sprzęt i ruszył do boju. Ku naszemu zdziwieniu nie było tak trudno jak się nam wydawało. Wspaniała mikrorzeźba skały pozwalała na fineryjną wspinaczkę o trudnościach V+ do VI. Z asekuracją też nie było najgorzej. Dwa ostatnie wyciągi prowadziły przez prawie pionowe, gładkie płyty. Falko z niechęcią oddał mi sprzęt i prowadzenie. Pomimo „skorup” na nogach sprawnie pokonywałem przeszkodę, z rzadka osadzając przeloty. Po dwóch wyciągach takiego terenu wspinaczka stała się łatwiejsza. Niestety skończyły się nam liny poręczowe i trzeba było zjeżdżać na miejsce naszego biwaku. Niewątpliwie „urobek” tego dnia otwierał zdecydowanie drogę do szczytu, tak, że ze spokojem mogliśmy patrzeć w nadchodzącą przyszłość.

Następny dzień obfitował znowu w uporne prace transportowe. Po osiągnięciu ostrza filara, teren znacznie się położył i trudności na wiele wyciągów spadły do dwójkowo - trójkowych. W tej sytuacji nie dało się ciągnąć worów. Musieliśmy je targać na plecach. Pod wieczór dotarliśmy pod spiętrzenie szczytowe. Z lewej strony filara, który w tym miejscu znowu był mocno pionowy, widniała niewielka, śnieżna platforma. Rozłożyliśmy się na niej z dość wygodnym biwakiem i jak zwykle resztę wieczoru gotowaliśmy niezliczone herbatki, aby choć trochę nawodnić wysuszone wnętrza. Daleko w dole na lodowcu świecił czerwienią namiot Bobasa i doktora, którzy cały czas bacznie obserwowali nasze zmagania. Nie mieliśmy żadnej łączności radiowej i w związku z tym nie wiedzieliśmy, co się dzieje na sąsiednim filarze Arjuna, na którym walczyli Przemek z Tomkiem. Jediną łącznością, były znaki świetlne wymieniane z namiotem na lodowcu...

Kolejny poranek przywitał nas błękitem. Taki widok zawsze podnosi na duchu. Z werwą ruszyliśmy do boju. Góra jednak na nowo zaczęła się bronić. W wyciążającej (szóstkowej) wspinaczce Falko pokonał kolejnych kilkadziesiąt metrów, aby w końcu dotrzeć do śnieżnego, kuluaru, którym czas jakiś wspinaliśmy się by osiągnąć już chyba ostatnie szczytowe spiętrzenie. Pod koniec dnia zmęczeni koledzy wypchnęli mnie na prowadzenie. Z najwyższym trudem dochodziłem do stanowiska przywalony ciężarem wora, gdy usłyszałem, że teraz moja kolej... Chłopcy wyglądali nie najlepiej. Gdy uspokoiłem nieco oddech, zabrałem bez słowa szpej i ruszyłem w skalną barierę. Rozpadlina w pionowej ścianie była bardzo porowata i pomimo odstręczającego wyglądu stwarzała możliwości przejścia. Z dwojga złego lepiej chyba prowadzić niż targać obrzydliwe wory. Po kilku wyciągach coraz cudowniejszej wspinaczki po nieprawdopodobnych wymyściach i dziuplach skalnych wypełnionych wielkimi kryształami kwarcu i skałeni, poczułem wyraźny przeciąg. Otoczony byłem dużą ilością powietrza a możliwości poruszania do góry z każdą chwilą malały. Zachodnie słońce miło przygrzewało potęgując radość ze wspinania. Do szczytu było ze dwadzieścia metrów, gdy lina się skończyła i musiałem założyć stanowisko. Doszedł do mnie Falko i oznajmił, że Barszcz źle się czuje i dalej dzisiaj nie pójdzie. W tej sytuacji postanowiliśmy zaczekać z wejściem na szczyt do następnego dnia. Zapadał już zmrok i zjechaliśmy jeden wyciąg niżej, aby założyć biwak. W międzyczasie Jurek przygotował platformę biwakową. Niestety w nocy przyszło załamanie pogody poprzedzone burzą magnetyczną. Nagle w ciemnościach zaobserwowałem pełzające po moich dłoniach ogniki. Przerażony obudziłem kolegów. Faktycznie to nie był sen. Wszyscy doświadczaliśmy podobnego zjawiska. Nie wiadomo było na ile jest ono niebezpieczne i to wywoływało w nas żywy niepokój. W końcu, nie mając wielkiego wyboru, posłaliśmy z powrotem spać. Przy zamkniętych oczach ogników nie było widać... Jarzenia i świetlistości prześladowały mnie na tym wyjeździe nie po raz pierwszy. Nie dawno w bazie, gdy czekaliśmy na poprawę pogody, nasz nieoceniony Luśnia wydobyl z jakiegoś zawiniątka dość okazałą bryłkę brunatno-czarnej substancji. Jej fragment został rozkruszony, zmieszany z tytoniem i umieszczony w mojej osobistej fajce. Zaraz po obiedzie usiedliśmy w namiocie kuchennym i zapaliliśmy... Po pierwszym „machu” nie doczekałem powrotu fajki. Wszystko w koło zaczęło się dziwnie świecić i zaczęła mnie ogarniać nieznosna jasność. Jednocześnie gwałtownie zanikał słuch a potworne kłopoty z oddychaniem potęgowały wrażenie umierania. Przerażony doktór wyciągnął mnie z namiotu na świeże powietrze i zmuszał do chodzenia. Okazało się to ponad moje siły. Wtedy umarłem... Gdy ponownie otworzyłem oczy, Rysiek zabierał się do reanimacji. Na szczęście czułem się już całkiem dobrze. Postanowiłem jednak na wszelki wypadek nie wstawać. Wtedy pojawił się głęboko doświadczony życiowo Barszcz, zainstalował mi „walkmana” na uszach i powiedział: a teraz sobie posłuchaj. No i słuchałem, gdy kolejna, dziwna fala ogarnęła moją świadomość i wtedy zaczął się „film”... Gdy wieczorem szedłem spać, nadal tkwiłem w odrealnionej, lekko świecącej rzeczywistości.

Kolejny poranek - 18-go sierpnia, powitał nas opadem śniegu i kompletnym zamgleniem. Plułem sobie w brodę, że tak lekkomyślnie zrezygnowaliśmy w imię koleżeństwa z wejścia na wierzchołek w dniu poprzednim. Zawsze optymistyczny Falko uspokajał, że nic się nie stało i na wierzchołek i tak wejdziemy. Ruszyliśmy więc w górę po pozostawionej linie i na „lekką”, po niecałej godzinie, całą trójką, stanęliśmy na szczycie. Ścisaliśmy sobie ręce, robiliśmy zdjęcia. Falko usnął mały kopczyk, pod którym umieściliśmy „pakiet szczytowy”. Niestety w trwającej zadyrmce śnieżnej nie mieliśmy szans na jakiegokolwiek widoki i moja ciekawość obejrzenia sąsiedniej doliny pozostała do dziś niezaspokojona. Z niechęcią i ociąganiem spakowaliśmy graty po biwaku, aby w padającym śniegu, w niekończących się zjazdach wytracić tak pracowicie zdobytą wysokość i stanąć ponownie u stóp naszej góry...

Jak się okazało, Tomek z Przemkiem dzień przed nami osiągnęli wierzchołek Arjuny Południowej. Również dzień przed nami, po karkołomnym zejściu na przełęcz oddzielającą nasze wierzchołki i wielu godzinach zjazdów krawędzią gigantycznego seraka, szczęśliwie powrócili do bazy pod ścianą.

Następnego dnia rano ruszyliśmy po raz ostatni lodowcem w dół. Od czasu do czasu oglądaliśmy się jednak za siebie, gdzie prowokująco wznosił swe dziewicze, lodowo - skalne flanki, szczyt o nazwie Brahma II.

„ARJUNA - rok 1983...”

Efektom wyprawy było poprowadzenie równoległe dwóch wielkich dróg w stylu alpejskim (z uprzednim zaporęczowaniem czterech wyciągów na jednej z nich) na dwa wybitne wierzchołki Arjuny Centralnej i Arjuny Południowej.

W czasie trwania wyprawy uczestnicy nie natknęli się na żadne ślady zaginionych kolegów - Oficjałskiego i Szczepańskiego. Dla uczczenia ich pamięci w bazie na dużym kamieniu został wyrity napis pamiątkowy.

„Śnieżny kuluar wyprowadzający
pod szczytowe spiętrzenie”



„Autor na szczycie”



„Od czasu do czasu oglądaliśmy się jednak za siebie, gdzie prowokująco wznosił swe dziewicze, lodowo - skalne flanki, szczyt o nazwie Brahma II”





tekst i zdjęcia: Małgorzata Laskowska i Marcin Chmieliński

Ścianę Miroir d'Argentine odkryliśmy zupełnie przypadkiem, oglądając pewnego wieczoru przewodnik Schweiz Plaisir. Nie znaleźliśmy zupełnie wspinaczkowych możliwości zachodniej części Szwajcarii, a opis ściany wyglądał zachęcająco. Postanowiliśmy więc w najbliższym sezonie ruszyć w nieznane.

Ściana widoczna jest już z doliny. Jej najbardziej charakterystyczna formacja, wielka, szara płyta (Srebrne Lustro), która jest jedną z większych formacji tego rodzaju w wapiennej części Alp robi ogromne wrażenie. Zróżnicowanie trudności dróg sprawia, że na Miroir d'Argentine będą mieli co robić zarówno mniej doświadczeni w Alpach wspinacze, jak i starzy wyjadacze. Tamtejsze drogi, niezależnie od stopnia trudności wiodą w pięknym, litym wapieniu i oferują dające wiele satysfakcji wspinanie.

Niestety, rejon ten z uwagi na stosunkowo łatwą dostępność jest dość popularny wśród wspinaczy szwajcarskich i francuskich. Daje się to we znaki szczególnie w weekendy. Nie należy się jednak zrażać, gdyż ściana jest naprawdę warta zniesienia odrobiny niewygody.

Ponieważ pogoda, jak to w Alpach, lubi być kapryśna, warto zapoznać się z prognozą. My korzystaliśmy z prognoz podawanych przez biuro informacji turystycznej w Barboeuszaz znajdujące się na początku drogi do schroniska Solalex. Sprawdzały się one niemalże w stu procentach, niestety, czasem dość boleśnie.

Informacje praktyczne

Położenie i dojazd:

Ściana Miroir d'Argentine znajduje się w zachodniej Szwajcarii, w kantonie Vaud. Dojeżdżamy autostradą N12 do Vevey i stąd autostradą na południe w kierunku Martigny. Zjeżdżamy z niej w lewo w miejscowości Aigle. Stąd kierujemy się do Ollon, a następnie do Villars s/Ollon i dalej w kierunku Gryon. Nie dojeżdżamy do Gryon tylko w miejscowości Barboeuszaz skręcamy w lewo za kierunkowskazem Solalex.

Jadąc autostradą od strony Martigny, opuszczamy ją na zjeździe Bex, następnie przez Bex i Gryon dojeżdżamy do Barboeuszaz. Stąd jak wyżej.

Dojście pod ścianę:

Samochód zostawiamy na płatnym parkingu położonym ok. 500 m poniżej schroniska Solalex. Przechodzimy przez

most i kierujemy się w lewo na polanę. W jej lewej części znajdujemy ścieżkę, która prowadzi zakosami do góry i doprowadza pod lewą część ściany w rejon dróg **Ypsilon** i **Inferno**.

Drogi i asekuracja:

Wapienna ściana Miroir d'Argentine ma wysokość 450 m i jest położona na wysokości około 1850 - 2300 m n.p.m. Jest to ściana o wystawie północno - zachodniej. Najbardziej charakterystyczną formacją jest gigantyczna romboidalna płyta w lewej części, którą biegnie większość dróg. Z prawej strony płyty zwieńcza wielkie podłużne spiętrzenie o nazwie Cheval Blanc. Ściana oferuje 13 dróg o trudnościach od 4 do 7a i długości od 12 do 17 wyciągów. Drogi te w kolejności od lewej do prawej to:

Remix, 14 wyciągów. Trudności 5b, 5c, 5c+, 5bc, 4c, 4a, 5b, 5b, 5b, 5b, 3c, 4bc, 3c, 3b

Papageno, 14 wyciągów. Trudności 5bc, 5c+, 4c, 4c+ (wariant 6a+ zaznaczony linią przerywaną), 5a, 5a, 4b, 5a, 4a, 4b, 5a, 4b, 5a, 3b, 2

Bal des Mutants, 15 wyciągów. Trudności 6a+, 6a+, 6b, 2a, 5c, 5b, 4c, 4c, 4c, 5a, 5a, 6a+, 6a 1pa(6b+), 3a, 3a

Y (Ypsilon), 14 wyciągów. Trudności 3b, 4c, 0-1, 5a, 5ab, 3c, 3a, 3b, 3a, 4a, 4a, 4b, 4ab, 4b

Inferno, 14 wyciągów. Trudności 6a, 6a 2pa(6c), 6b, 2a, 5c, 5c, 4c, 4c, 5b, 4c, 6ab, 3a, 3a

Flute Enchantée, 16 wyciągów. Trudności 6b, 6bc, 6bc, 6a, 2a, 6ab, 5b, 5b, 5b, 5b, 5b, 5a, 5a, 5a, 6bc, 3b

Divine Martine, 16 wyciągów. Trudności 5bc, 6ab, 5c, 6a, 6a, 6a 3pa(7b), 5c, 5c, 5b, 5b, 5b, 4b, 6b, 6b

Zygofofis, 16 wyciągów. Trudności 6a, 6bc, 5c, 5c+, 5b, 5c+, 5c, 5b, 4a, 4a, 5c, 5c, 2a, 5c, 6ab, 2a

Directe, 12 wyciągów. Trudności 5a, 4a, 5a, 4a, 5a, 4a, 4c, 4a, 5a, 5a, 5a, 4bc

Succès Flou, 14 wyciągów. Trudności 5c, 6a+, 6a, 6a, 6a 1pa(6c), 6b, 6b, 4b, 4a, 3c, 0-1, 6b 3pa(6c), 6b, 1-2

Bel Hasard, 16 wyciągów. Trudności 6ab, 6a, 5c, 2a, 6b, 6a, 6b 2pa(6c), 5c, 6a, 6a, 6b 2pa(6c), 6ab, 4b, 4a, 6b 5pa(6c), 1-2

Lyre, 17 wyciągów. Trudności 6b, 5c, 6b, 6c, 1, 6b, 6a, 5c, 6a, 0-1, 6b, 6a, 6c, 7b, 6b, 7b, 1-2

Mamba, 17 wyciągów. Trudności 6b, 6a, 6a, 6c, 6b, 6bc, 6a, 5b, 0-1, 6b, 5c, 6a, 6b, 6a, 6b, 6b, 2



Wszystkie drogi pokazane są na schemacie, poza drogą **Mamba**, na temat której nie znalazłem żadnych szczegółowych informacji. Droga ta biegnie z prawej strony ściany, na prawo od **Lyre** i równoległe do niej.

Drogi wiodą litym, szarym wapieniem, jedynie górna część Cheval Blanc jest pokryta kruszyną.

Drogi są ubezpieczone spitami w sposób umożliwiający przejście bez młotka, nie oznacza to natomiast kompletnej asekuracji typu skałkowego. Należy więc mieć komplet kości i friendów, linę podwójną 2x50 m oraz kask.

Zejście:

Po zrobieniu dróg w lewej części ściany kierujemy się granią w lewo, schodzimy na przełęczkę (II) i dalej w lewo wyraźną ścieżką wyprowadzającą za grani dochodzimy do szerokiego żlebu zbudowanego z czarnego łupka, którym w dół w kierunku schroniska Solalex (ok. 1,5 godz.). Z dróg kończących się na spiętrzeniu Cheval Blanc schodzimy w lewo na wąską przełęczkę, na którą wychodzą drogi **Ypsilon** i **Directe** i dalej w lewo jak opisano powyżej. Alternatywą są zjazdy drogą **Succès Flou** lub **Lyre**, kończącą się w prawej części spiętrzenia.

Uwaga: nie należy trawersować w lewo płytami pod spiętrzeniem ze względu na możliwe spadające kamienie.

Przewodniki i info:

W Polsce jest dostępnych niewiele wydawnictw dotyczących ściany Miroir d'Argentine. Zachodnie wydawnictwa to: Jurg von Kanel **Schweiz Plaisir**, 1992, Jurg von Kanel **Schweiz Plaisir West**, 1996, plakat z topo ściany wydany przez braci Remy w 1997r., „Rotpunkt” 4/1998.

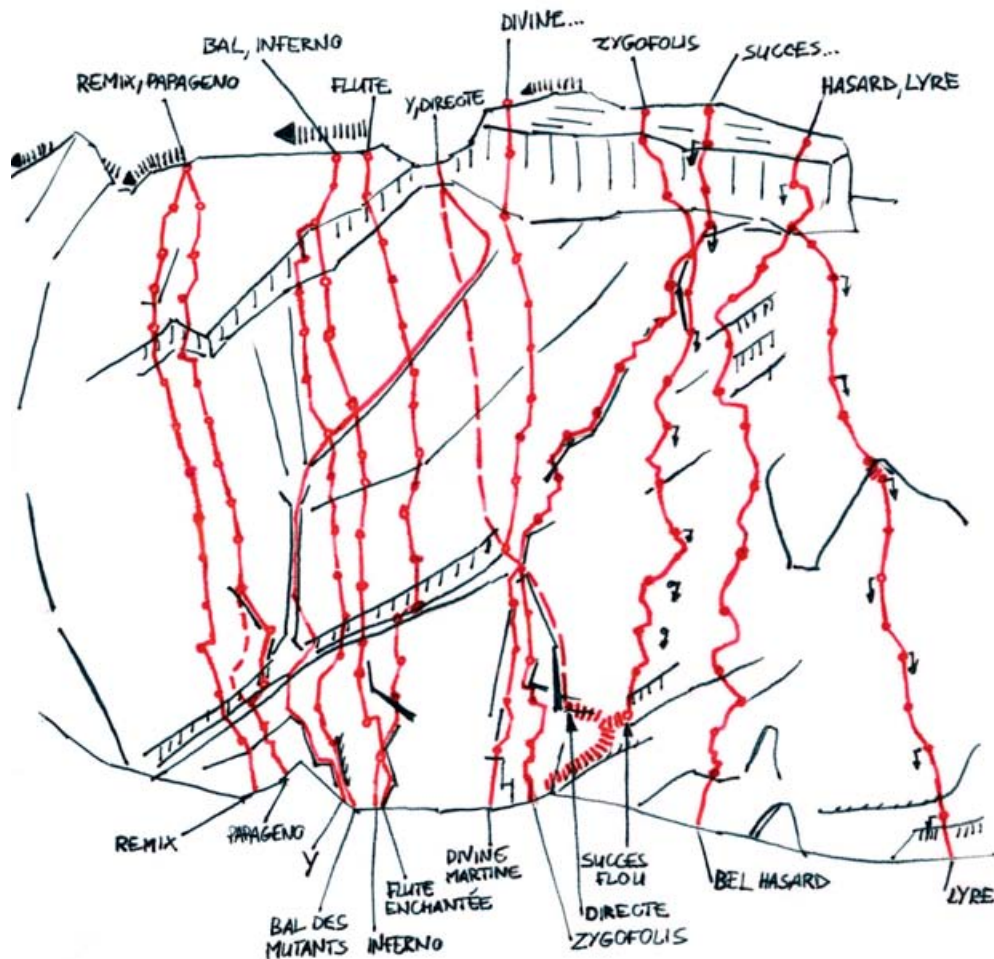
Spanie i zakupy:

Schronisko Solalex odległe od parkingu o około 500 m oferuje 26 miejsc noclegowych. Pomimo że w bezpośredniej bliskości omawianego rejonu nie ma kempingów, to zaobserwowaliśmy, że dość popularne wśród szwajcarskich wspinaczy jest spanie w samochodach na lub wokół parkingu. Nie muszą oczywiście dodawać, że biwakowanie w okolicy Solalex jest zabronione. Najbliższe sklepy w Villars s/Orion, Gryon i Bex (od 15 do 20 km), woda na miejscu.

Warto dodać, że w Alpach kantonu Vaud poza Miroir d'Argentine znajduje się wiele pięknych rejonów wspinaczkowych (np. sławny Sanetch), o których będzie jeszcze okazja napisać.

Miroir d'Argentine

(przebieg dróg na pfn-zach ścianie)



Zawody czy zabawa?

Refleksje z II Memoriału Bartka Olszańskiego

tekst: Artur Paszczak

Organizacja zawodów wspinaczkowych to po prostu kupa roboty. Zaś organizacja zawodów drajtulowych - tak jak to zrobiła ekipa związana z Janem Muskatem, Martą Olszańską i Marcinem Francuzem - jest wielką górą roboty. Końcowy efekt nie zawsze odzwierciedla ilość włożonej pracy i warto o tym pamiętać oceniając tego typu imprezę.

II Memoriał Bartka Olszańskiego był przede wszystkim bardzo udany i wysiłek organizatorów na pewno nie poszedł na marne. Po raz drugi wspinaczy gościł kanion Snózki, do szturmury przygrywała muzyka, a posilić można się było w polowej kuchni. Za niewielkie wpisowe każdy zawodnik otrzymywał okolicznościową koszulkę.

Nasz klub ma w memoriał swój mały wkład - w zeszłym roku braliśmy udział w przygotowaniach przekazując nieco funduszy na wyposażenie dróg. Od tego czasu zawody rozrosły się i w znaczący sposób przybyło zawodników. Zaskoczyło to nieco organizatorów, przez co nie udało się zakończyć eliminacji pierwszego dnia. W ten sposób część startujących musiała pokonać męczące drogi dnia drugiego, tuż przed finałem, co siłą rzeczy musiało wpłynąć na ich formę w ostatecznej rozgrywce. A ta była wymagająca i siłowa, o czym najlepiej świadczyło, że tylko dwóch wspinaczy przedarło się przez jej dolną część (choć o pechu może mówić Łukasz Müller, któremu urwała się kłamka). Zawody w pięknym stylu wygrał zeszłoroczny triumfator Grzegorz Bargiel. Drugie miejsce zajął fenomenalny tego dnia Marek Kazior.

Wśród kobiet dała się zauważyć znacząca jakościowo różnica w stosunku do ubiegłego roku. Na linii startu pojawiły się zawodniczki w obcisłych trykotach z napisem na plecach, w dłoniach ściskające wygięte dziabiska. Trudno jest zatem racjonalnie wyjaśnić sukces Alicji Paszczak, która uzbrojona w „kikutki” Grivela i klasyczne raki jako jedyna pokonała zarówno drogę eliminacyjną, jak i półfinał. Niepewność organizatorów w odniesieniu do potraktowania tak zaskakującej sytuacji (w zasadzie należało przerwać zawody po pierwszej drodze) spowodowała nieco zamęt i protesty tych zawodniczek, które uważały, że o ostatecznej kolejności powinien decydować sam tylko finał. Na tak postawiony zarzut odpowiedź sędziego głównego, Marcina Francuza, była jednak zdecydowana: „chyba się za dużo magnezji nawdychałaś”.

I tu dochodzę do sedna. Wśród panów też pojawiały się pomrukiwania, że jednym się podpowiada, a drugim

nie, że niektórzy znają drogi, że rywalizacja nie jest całkowicie fair. Organizatorzy niezmiennie bagatelizowali sprawę odpowiadając, że to wszystko jest przecież zabawą i nie ma się co za bardzo „napinać”. Ale cóż zrobić, wielu się jednak napinało, napinałem się także i ja. Zabawa zabawą, ale gdy przychodzi do rywalizacji, naturalna jest chęć osiągnięcia dobrego wyniku. Bowiem w przeciwnym razie - po co brać udział w zawodach?

A tu jeszcze - żeby dodać pieprzu - w tym roku nagrody były wcale atrakcyjne - namioty i śpiwory TNF, uprząże Petzla i wiele innych. Słowem - było o co walczyć, więc temperatura, pomimo zimy, nie była niska. Nie należy przez to rozumieć, że panowała jakaś zawiść. Mnie na przykład Łukasz podpowiadał wszystkie patenty, choć mogłem mu odebrać ciężko wywalzone miejsce. To przykład prawdziwie koleżeński. Z drugiej jednak strony jasne reguły, które potem konsekwentnie się egzekwuje, nikomu jeszcze chyba nie zepsuły zabawy. Zaś sytuacja odwrotna - potrafiła niekiedy zepsuć wcale całkiem. Moim zdaniem - warto o tym pamiętać.

Memoriał Bartka staje się ważną datą w kalendarzu zimowych wspinaczy i ma szansę zostać cenioną i ważną imprezą, zarówno sportową, jak i towarzyską. Aby tak było, niezbędne są jednak jasne zasady, jasne wymagania i rzetelne przygotowanie „areny”. Zrobiwszy tak wiele, organizatorzy mogą pokusić się o jeszcze trochę. A dobrej atmosfery na pewno wtedy nie zabraknie.

Memoriał - trochę statystyki

Trudności dróg:

	Kobiety:	Mężczyźni:
Eliminacje:	V+	VI
Półfinał:	VI	VII+
Finał	VI+/VII-	VIII-

Klasyfikacja końcowa:

Kobiety:

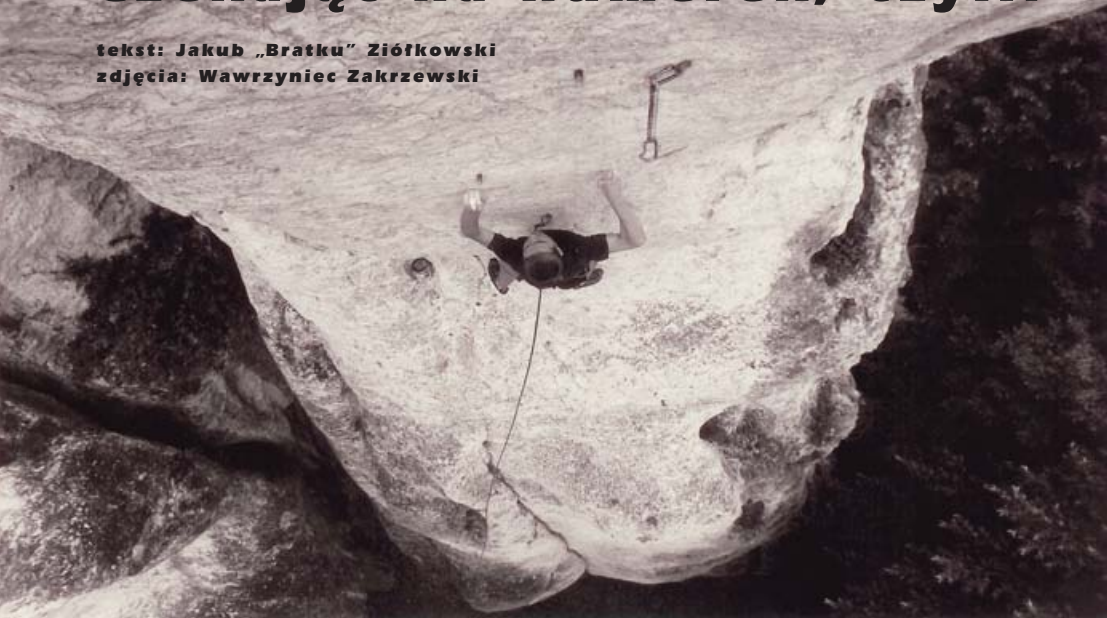
1. Alicja Paszczak - KW Warszawa
2. Renata Hajnos - Zakopane, niezrzeszona
3. Lucja Šroba - AMPHIBIAN, Słowacja
4. Ewelina Šlimak - Zakopane, niezrzeszona
5. Stanisława Ferko - KW Warszawa

Mężczyźni:

1. Grzegorz Bargiel - TKN Tatra Team/TOPR
2. Marek Kazior - Katowice, niezrzeszony
3. Łukasz Müller - KW Katowice
4. Andrej Kolarik - HK Extrem, Słowacja
5. Michał Król - KW Warszawa, Nowy Targ
6. Jakub Hornowski - Zakopane, niezrzeszony
7. Jaro Polaček - Zuberec, Słowacja
8. Artur Paszczak - KW Warszawa
9. Tadek Grzegorzewski - Technika Górską
10. Bartek Stoch Michna - TOPR

Czekając na numerek, czyli:

tekst: Jakub „Bratku” Ziółkowski
zdjęcia: Wawrzyniec Zakrzewski



Poproszono mnie, żebym napisał coś do A/Zero o moim przejściu drogi „Prawie wszystko na sprzedaż”, tylko co tu napisać?

Mógłbym napisać o tym, że przejście tej drogi było bardzo trudne i wymagało potwornej siły, ruchy są nierobliwe, a chwyt tak mały, że ich nie widać. Tylko o tym każdy wie, bo takie drogi na Jurze mają taki charakter, a wywód o tym wszystkim byłby „pasjonująco” nudny. Oczywiście, tematu nie zmienię i będę pisał o przejściu „Prawie wszystko na sprzedaż”, ale spróbuję to zrobić w trochę nietypowy sposób.

Ostrzegam wszystkich na wstępie, że nie powinniście nastawiać się na pasjonującą lekturę, bo temat niezbyt fascynujący, a pisanie nie jest moją mocną stroną. Poza tym tekst tworzę ekspresowo przed zamknięciem numeru, ale wcześniej nie mogłem, bo mi skradziono komputer.

Jedynie publiczne teksty jakich się dopuściłem, znajdują się na forach wspinaczkowych i ciężko je chyba zaliczyć do interesujących, chociaż zawierają niezwykle cenne uwagi i spostrzeżenia, a niekiedy nawet pyszne rady. Ale, nie odchodzić od tematu.

W maju 2003 roku po dobrym początku sezonu postanowiłem przystawić się do drogi autorstwa Leszka Milczarka (pierwsze przejście: Mateusz Kilarski). Byłem dobrze przygotowany po zimie, bo drogi do których wstawiałem się w poprzednim sezonie puszczały bardzo szybko. Poza tym do spróbowania swoich sił namawiał mnie Milczarek,

który trudności drogi zna najlepiej, więc nie było nad czym się zastanawiać. Jedyny argument przeciw, to ewentualna kompromitacja - narażenie się na śmieszność wśród znajomych, ale przecież nie dla nich się wspinam tylko dla siebie.

Może jeszcze krótko wyjaśnię, że głównym powodem, dla którego postanowiłem się przystawić, była wycena, numerek, jak kto woli cyferka - VI.7+. Oczywiście nie tylko to zadecydowało. Mimo, że droga jest trudna, to jest dość ładna - moim zdaniem takie połączenie, to rzadkość na Jurze.

Pierwsza przystawka miała miejsce w lipcu 2003 i napawała optymizmem. Uściślijając, to byłem dumny z siebie, że po trzech godzinach wiszenia robiłem wszystkie ruchy i to statycznie. Jak się później okazało, moje optymistyczne podejście zostało poddane brutalnej weryfikacji. Następný wyjazd do Podzamcza miał miejsce jakieś dwa tygodnie później. Pierwszego dnia wisiałem trochę na wędkę, a następnego uderzyłem z dołem. Pewnie domyślicie się, że to właśnie teraz miało się okazać, że nie jest wcale tak wesoło, jakby się mogło wydawać. Otóż mylicie się, bo bez problemu dochodziłem do kluczowego ruchu i zazwyczaj go robiłem, ale za cholerę nie mogłem ułożyć dobrze palców w chwycie, żeby pociągnąć dalej. Koniec weekendu oznaczał powrót do Warszawy i kolejną przerwę. Po kolejnych dwóch tygodniach pojechałem ponownie i tym razem okazało się, że w ciągu z dołem, to nie bardzo chce puścić. Poza tym

"Prawie wszystko na sprzedaż"



szło mi gorzej niż poprzednio i to było niepokojące. Kolejne wyjazdy nie przynosiły żadnego progresu, więc zacząłem szukać nowych (mniej energochłonnych) patentów. Znalazłem je i były bardzo dobre, ale z wyjazdu na wyjazd byłem słabszy i nie wiedziałem czemu zawdzięczać ten stopniowy spadek formy. Ponieważ droga pochłonęła mnie całkowicie i bez reszty, to nie miałem żadnych innych przejść, za wyjątkiem „Udręki i ekstazy”, która rzeczywiście jest tak piękna, że można doznać po jej przejściu ekstazy.

Wydawało się, że wszystko już wiem o „Prawie wszystko...” - dobrze ją znam i jestem przygotowany. Motorykę ruchów też powinienem był nabyć po takim czasie. Niestety we wrześniu trafiłem do szpitala, ze względu na niepokojący stan zdrowia, który prawdopodobnie był przyczyną spadku formy. Wiedziałem, że w tym sezonie, nic z tego już nie będzie i miałem rację. Przekonałem się o tym w październiku w trakcie pierwszej wizyty na ścianie. Mój poziom był mniej więcej taki jak trzy lata wcześniej. Byłem załamany, ba można śmiało powiedzieć zdruzgotany - czułem się jak zbity pies. Wiadomo, że spadek formy to naturalna rzecz, ale o czymś takim w życiu nie słyszałem. Była to okrutna nauczka za własną głupotę.

Poświęciłem, a w zasadzie to straciłem cały sezon na drogę, której nie zrobiłem. Czegoś takiego jeszcze nie było w moim życiorysie wspinaczkowym. Swoje cele, mniejszym albo większym kosztem (chodzi tu

o poświęcony czas), zawsze osiągałem. **Sezon 2003 był dla mnie lekcją pokory i cierpliwości.** Natomiast zima miała mnie nauczyć wytrwałości i zmienić moje podejście do wspinania. Można powiedzieć, że zacząłem wspinanie niemalże od zera. Musiałem odbudować formę, ale ważniejszą rzeczą było moje nastawienie do wspinania. Wymagało ono zmiany, bo dla przejścia trudnej drogi można dużo poświęcić, ale czy można przestać się wspinąć? Oczywiście, że nie! Niestety, tak wykorzystany sezon, czyli wiszenie przez tyle czasu tylko na jednej drodze, ciężko nazwać wspinaniem. Warto mieć ambitne cele, pod warunkiem, że nie prowadzą one do absurdu. Jeśli samodoskonalenie się we wspinaniu prowadzi do odejścia od niego, to chyba jest to zatrącenie sensu w tym, co się robi, a to z całą pewnością jest absurdalne. Po solidnie przepracowanej zimie postanowiłem pojechać do Ciężkowic. Byłem raz w Hejszy i spodobało mi się wspinanie w piaskowcu, a zwłaszcza bouldering. Tu po raz wtóry okazało się, że wiele, a nawet bardzo wiele mogę się jeszcze nauczyć. Wspina po obłóściach, a zwłaszcza wyjścia na nie były czymś niebывałym i kompletnie nowym. W weekend majowy również wybrałem się do Ciężek i cieszyłem się ze wspinania jak dziecko. Oczywiście w międzyczasie byłem w Podzamczu, ale nie miałem szczęścia do warunków. Raz niewiele brakowało, a ubiłby mnie kawałek lodu wielkości kostki magnezji, a jakby nie ubił, to skazałby na Bay Watch, znaczy się JOPR.



Trudno powiedzieć, co gorsze. Drugim razem było tak zimno i wietrznie, że nie mogłem nawet rozgrzać palców.

Wracając w maju z Ciężek, zahaczyłem o Podzamcze w oczywistym celu. Szczerze powiem, że byłem już dość zrezygnowany, jeśli chodzi o tę drogę, ale jestem uparty i postanowiłem zmierzyć się z „Demonem” po raz kolejny. **Poszedłem powiesić ekspresy i wyczyścić chwyty, a przy okazji się rozgrzać.** Zjechałem na sam dół i po krótkiej przerwie ruszyłem. Normalnie droga zaczyna się na dużej potęgnej płycie pod trudnościami, ale najpierw trzeba na nią wleźć. Ponieważ pierwsza przystawka jest od samej gleby, to warto spróbować zrobić całość. Trudności to nie zmienia, a odczucie wewnętrzne jest przyjemniejsze, kiedy pokonuje się drogę od samego dołu do samego czubka skały.

Tym razem droga puściła i udało się to zrobić w pierwszej przystawce, więc od samej ziemi. Muszę przyznać, że poczułem ulgę, a nie nagły i niepohamowany przyptyw szczęścia. Nie wydałem z siebie nawet, żadnego okrzyku radości. Przewiązałem się i zjechałem, po czym w ciszy i spokoju spakowałem plecak i poszedłem do samochodu - może miałem lekko uśmiechniętą twarz.

W tym momencie dotarło dla mnie jak bardzo obciążała mnie ta droga psychicznie, co potwierdziło się jakąś godzinę później, kiedy z Łukaszem Müllerem poszedłem robić zdjęcia. W trakcie sesji ciąg

najtrudniejszych ruchów powtarzałem niemalże za każdym razem, co przed poprowadzeniem zdarzało mi się bardzo rzadko.

Zbyt długo walczyłem z tą drogą, a bardziej chyba z samym sobą. Całość zajęła mi 15 dni, 50 godzin patentowania i przystawek z dołem, których było około 150.

Po każdej nieudanej próbie mówiłem sobie w myślach: „Ziółek, daruj sobie, to naprawdę nie ma sensu”.

Z drugiej strony przypominał mi się tekst z Monty Pythona: „Wstawaj i walcz tchórz”.

Ostatecznie ośli upór wygrał z rozsądkiem i racjonalnym podejściem. Całkowite poświęcenie bywa jak widać zgubne, ale może dzięki tej zgubności udało mi się doczekać swojego upragnionego numerka. **Przy okazji muszę podziękować jednej wyjątkowej osobie, która wykazała się wyjątkową cierpliwością przy asekuracji i zapewniała mi wsparcie psychiczne.** W momencie, w którym ja już straciłem nadzieję, była chyba jedyną osobą, która wierzyła, że mi się kiedyś uda.

Dziękuję Kasiu.

Mniej więcej tak wyglądały moje blisko roczne zmagania z drogą, dla której poświęciłem dużo, a prawie wszystko byłem gotów sprzedać. **Ten rok dłużył się niemalże tak, jak czekanie w kolejce na pocztę na numerek. Całe szczęście, że jak się swoje odczeka, to się człowiek doczeka swojego VI.7+.**



ALP EXTREME

SZKOŁA ALPINIZMU

Wiesława Madejczyka

- * kursy na sztucznej ścianie
- * kursy skałkowe
- * kursy tatrzańskie letnie
- * kursy tatrzańskie zimowe
- * imprezy integracyjne
- * wynajem i obsługa przenośnej ścianki wspinaczkowej

www.alpextreme.com

info@alpextreme.com

tel. 0603 062 633

tel./Fax. (022) 823 13 12

Członkowie KW Warszawa 10% zniżki

ONSIGHT

Centrum Wspinaczkowe

Hala Sportowa Koo

Warszawa, ul. Obózowa 60

zapraszamy codziennie od 10⁰⁰ do 22⁰⁰

dojazd z Centrum tramwajami: 1, 12, 13, 20, 23, 24

przystanek: Magistracka

Piknik wspinaczkowy KW Warszawa

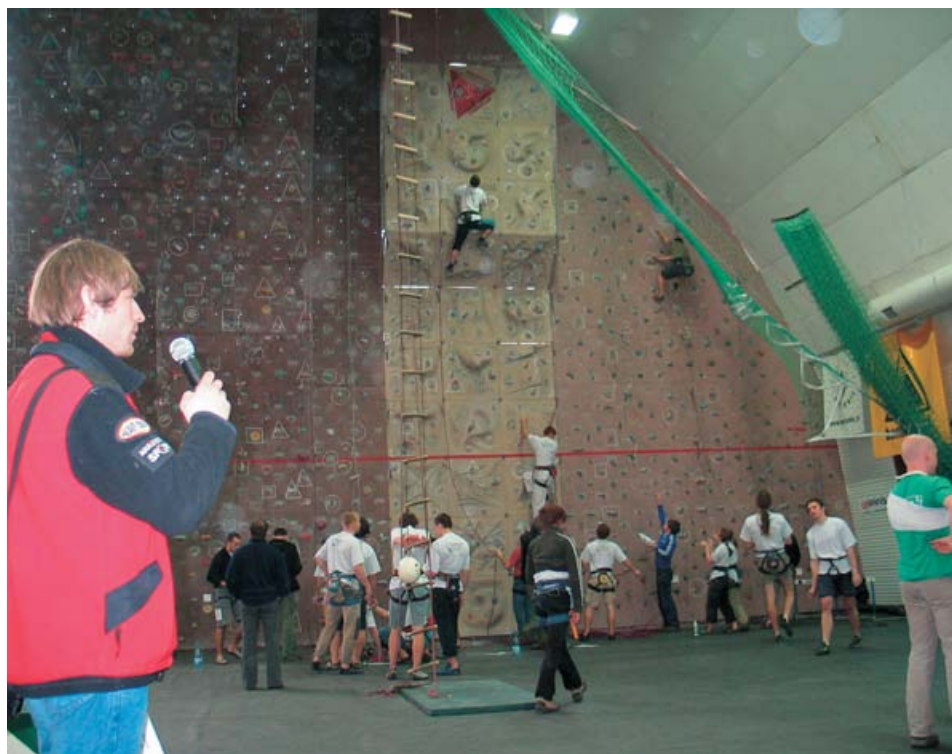
tekst: Grzegorz Graczyk

zdjęcia z arch. Stefana Stefańskiego

Towarzyskie Zawody Wspinaczki Sportowej o Puchar Burmistrza Dzielnicy Ochota, które odbyły się na przełomie 2003 i 2004 roku cieszyły się ogromnym zainteresowaniem. Zorganizowane zostały przez Szkołę Alpinizmu „W PIONIE”, ON TOP Mountain Sports, OSiR Dzielnicy Ochota i Klub Wysokogórski Warszawa.

Zawody składały się z pięciu edycji rozgrywanych w miesięcznych odstępach w Centrum Wspinania „W PIONIE” przy ul. Nowowiejskiej w Warszawie. W pierwszych czterech edycjach zawodnicy mieli do przejścia cztery drogi na trudność, w dowolnej kolejności. Nie było „strefy”, więc startujący mogli przyglądać się przeciwnikom. W rezultacie zawodnicy dopingowali się nawzajem i podpowiadali, jak przejść trudne miejsca. Trudności dróg mieściły się w skali od V do 6.4. W ten sposób dobrze bawiły się osoby początkujące, które zaczęły wspinąć się dopiero tej zimy, jak i doświadczeni wspinacze.

Ostatnia, piąta edycja Towarzyskich Zawodów, miała wyjątkowy charakter. Był to bowiem zorganizowany z rozmachem Piknik Wspinaczkowy KW. Do dyspozycji zawodników oddano całą halę sportową, w której dostawiono z myślą o zawodach dwie dodatkowe ścianki: ON TOP i ALP EXTREME, oraz przygotowano różne atrakcje.







Edycja rozpoczęła się punktualnie o godzinie 12 i zakończyła o 17. W ciągu pięciu godzin startujący mieli do pokonania 14 dróg na trudność, pięć bulderów, jak również kilka dodatkowych konkurencji. Wspinacze musieli wykazać się wytrzymałością i umiejętnością rozplanowania sił tak, by móc uporać się ze wszystkimi przygotowanymi problemami. Oprócz dróg na trudność należało pokonać obwód na czas, wspiąć się po kilkunastometrowej, wolno zwisającej drabince na czas i przejechać mini rowerem górskim po kręłym torze. Niestety, niektórym nie udało się uporać ze wszystkimi konkurencjami w wyznaczonym czasie.

W pierwszych czterech edycjach startowało ok. 60 zawodniczek i zawodników. W Pikniku KW wystartowało 82 zawodniczki i zawodników. Wśród kobiet najlepsza okazała się Gosia Kuszfelak, kolejne miejsca zajęły Joanna Zakrzewska i Eliza Kubarska. Wśród mężczyzn zwyciężył Michał Górzyński (8a, Praha), tuż za nim uplasował się Kuba Ziółkowski, a na trzecim miejscu Aleksander Romanowski.

W cyklu zawodów, w klasyfikacji generalnej kobiet zwyciężyła Gosia Kuszfelak, drugie miejsce zajęła Anna Walczyńska, a trzecie Magda Królikowska. Najlepszym z mężczyzn okazał się Michał Górzyński, drugi był Marcin Nowogródzki, trzeci Bartosz Jarosiewicz.

Na zwycięzców czekały cenne nagrody ufundowane przez sponsorów: Sklepy Sportowe Na Mariensztacie, Lanex, Alpins.

**Organizatorami
byli:**

**ON TOP
Mountain Sports**

**Szkoła Alpinizmu
„W PIONIE”**

ALP EXTREME

**Klub Wysokogórski
Warszawa**

**OSiR dzielnicy
Ochota**



Wyniki klasyfikacji generalnej Pucharu:

Kobiety

- 1 **Małgorzata Kusztełak**
- 2 **Anna Walczyńska**
- 3 **Magdalena Krulikowska**
- 4 Paulina Szymanik
- 5 Magda Czichon
- 6 Dominika Jakubik
- 7 Wiktoria Babenko
- 8 Ewa Perzyk
- 9 Marta Wawro
- 10 Joanna Zakrzewska
- 11 Eliza Kubarska
- 12 Irena Wągródzka
- 13 Stanisława Ferko
- 14 Agnieszka Małęcka
- 15 Helena Kucharzyk
- 16 Magda Nawara
- 17 Agnieszka Niemieszkiewicz
- 18 Emilia Jurkiewicz
- 19 Magda Baranowska
- 20 Magda Potyralska
- 21 Ola Baranowska
- 22 Agata Sosnowska
- 23 Iwona Paluchowska
- 24 Małgorzata Sowa
- 25 Weronika Tomaszewicz
- 26 Dorota Piasecka
- 27 Aleksandra Kwiatkowska

Mężczyźni

- 1 **Michał Górzyński**
- 2 **Marcin Nowogrodzki**
- 3 **Bartosz Jarosiewicz**
- 4 Jarek Stach
- 5 Adam Walentyłowicz
- 6 Adam Gołaszewski
- 7 Janusz Rzepka
- 8 Kuba Ziółkowski
- 9 Marcin Maziarz
- 10 Gmaj Bartłomiej
- 11 Rafał Nawrot
- 12 Grzegorz Andruszkiewicz
- 13 Jakub Jodłowski
- 14 Szymon Marciniak
- 15 Michał Rodak
- 16 Łukasz Brzyski
- 17 Paweł Brzozowski
- 18 Grzegorz Gos
- 19 Michał Zaczek
- 20 Piotr Panufnik
- 21 Patryk Białkożowicz
- 22 Michał Kutak
- 23 Rafał Pawiński
- 24 Marek Szczepański
- 25 Adam Chaciński
- 26 Jakub Główna
- 27 Paweł Pabisia
- 28 Miro Milewski
- 29 Maciej Kołodziejek
- 30 Maciej Sobociński
- 31 Maciej Dryjański
- 32 Krzysztof Kanafa
- 33 Paweł Rakowski
- 34 Roman Główna
- 35 Robert Pietkiewicz
- 36 Daniel Gutt
- 37 Stefan Madej
- 38 Tomek Arasimowicz
- 39 Bartłomiej Dobrucki
- 40 Przemysław Surata
- 41 Jacek Kurowski
- 42 Adam Kolański
- 43 Jerzy Amsterdamski
- 44 Aleksander Romanowski

- 45 Kamil Jaroszek
- 46 Wojciech Kulis
- 47 Marcin Chorzewski
- 48 Michał Łodziński
- 49 Ryszard Tomasiak
- 50 Tadeusz Sługocki
- 51 Sebastian Rędkowicz
- 52 Krzysztof Juszczak
- 53 Szymon Marciniak
- 54 Grzegorz Mróz
- 55 Michał Gerlach
- 56 Ludomir Zalewski
- 57 Mariusz Bartosiewicz
- 58 Michał Budny
- 59 Michał Beme
- 60 Łukasz Rodak
- 61 Kamil Kossakowski
- 62 Waldemar Mazurek
- 63 Rafał Pawiński
- 64 Janusz Janik
- 65 Michał Janik
- 66 Arek Koszek
- 67 Marek Kędzior
- 68 Marek Czyżewski
- 69 Michał Rytko
- 70 Jan Horabik
- 71 Tomasz Klimczak
- 72 Krzysztof Dziedzic
- 73 Andrzej Mierziński
- 74 Maciej Bułkiński
- 75 Karol Czerniakiewicz
- 76 Jarek Niekrasz
- 77 Marcin Szypowski
- 78 Andrzej Pająk
- 79 Tomasz Otulowicz
- 80 Andrzej Zagończyk
- 81 Wojciech Kulis
- 82 Tomasz Piasecki
- 83 Paweł Lewandowski
- 84 Jan Kaseja
- 85 Kuba Jodłowski
- 86 Paweł Kempczyk
- 87 Marcin Derlatka
- 88 Michał Głowacki
- 89 Piotr Walkowski
- 90 Krzysztof Rudnik
- 91 Michał Małczewski
- 92 Abdul
- 93 Sergiusz Kulesza
- 94 Karol Czerniakiewicz
- 95 Maciek Korzeniak
- 96 Leszek Krupiński
- 97 Michał Sęk
- 98 Daniel Stawiński
- 99 Tomasz Baczewski
- 100 Tomasz Wiński
- 101 Mateusz Zawadka
- 102 Piotr Jaśkiewicz
- 103 Darek Zaremba
- 104 Tomasz Gancarczyk
- 105 Rafał Stefanowski
- 106 Łukasz Jankowski
- 107 Robert Nowakowski
- 108 Marcin Książek

- 7 Magdalena Królikowska
- 8 Irena Wągródzka
- 9 Wiktoria Babenko
- 10 Paulina Szymanik
- 11 Stanisława Ferko
- 12 Agnieszka Małęcka
- 13 Marta Wawro
- 14 Helena Kucharzyk
- 15 Magdalena Nawara
- 16 Emilia Jurkiewicz
- 17 Magdalena Baranowska
- 18 Aleksandra Baranowska
- 19 Iwona Paluchowska
- 20 Dorota Piasecka
- 21 Aleksandra Kwiatkowska

Mężczyźni

- 1 **Michał Górzyński**
- 2 **Jakub Ziółkowski**
- 3 **Aleksander Romanowski**
- 4 Marcin Nowogrodzki
- 5 Kamil Jaroszek
- 6 Janusz Rzepka
- 7 Adam Walentyłowicz
- 8 Jarosław Stach
- 9 Ryszard Tomasiak
- 10 Bartosz Jarosiewicz
- 11 Przemysław Surata
- 12 Paweł Brzozowski
- 13 Rafał Nawrot
- 14 Tadeusz Sługocki
- 15 Maciek Dryjański
- 16 Sebastian Rędkowicz
- 17 Szymon Marciniak
- 18 Adam Gołaszewski
- 19 Andrzej Nierziński
- 20 Mariusz Bartosiewicz
- 21 Daniel Gutt
- 22 Kamil Kossakowski
- 23 Jacek Kurowski
- 24 Rafał Pawiński
- 25 Michał Rodak
- 26 Paweł Pabisia
- 27 Adam Kolański
- 28 Marek Czyżewski
- 29 Grzegorz Gos
- 30 Tomek Klimczak
- 31 Stefan Madej
- 32 Michał Kutak
- 33 Maciej Kołodziejek
- 34 Wojciech Kulis
- 35 Robert Pietkiewicz
- 36 Maciek Sobociński
- 37 Krzysztof Kanafa
- 38 Andrzej Pająk
- 39 Tomek Otulowicz
- 40 Miro Milewski
- 41 Tomasz Piasecki
- 42 Paweł Lewandowski
- 43 Kuba Jodłowski
- 44 Michał Gerlach
- 45 Michał Budny
- 46 Tomek Arasimowicz
- 47 Piotr Walkowski
- 48 Krzysztof Rudnik
- 49 Abdul
- 50 Maciek Korzeniak
- 51 Michał Sęk
- 52 Daniel Stawiński
- 53 Tomasz Baczewski
- 54 Tomasz Wiński
- 55 Jarek Niekrasz
- 56 Mateusz Zawadka
- 57 Piotr Jaśkiewicz
- 58 Darek Zaremba
- 59 Tomasz Gancarczyk
- 60 Rafał Stefanowski
- 61 Łukasz Jankowski
- 62 Robert Nowakowski

Wyniki V edycji -

Piknik Wspinaczkowy KW

Kobiety

- 1 **Małgorzata Kusztełak**
- 2 **Joanna Zakrzewska**
- 3 **Eliza Kubarska**
- 4 Anna Walczyńska
- 5 Magdalena Czichon
- 6 Dominika Jakubik

Jak zostałem Alpinistą c.d.

Taternik - to brzmi dumnie

Kursant

Lato mijało, a ja ciągle siedziałem na bunkrach. Zaczynałem zazdrościć braciom M, którzy chytrze wkręcili się do A.S. zwanego B i przygotowywali się do wyjazdu w Tatry.

Jakże byłem głupi, że uwierzyłem obietnicom J.W.K.! Wypruwaliśmy sobie z Ż i D żyły, żeby znaleźć się na szczycie oficjalnej listy rankingowej, która miała gwarantować wyjazd na „Betlejemkę”. I cel osiągnęliśmy. Toteż, gdy B zaproponował mi szkolenie, zwiedziony tą obietnicą obcesowo odrzuciłem wspaniałomyślną ofertę, co nie przysporzyło mi w przyszłości jego sympatii. Bo oczywiście J.W.K. pojechał do Verdon i tyle go widzieliśmy. Zrozpaczony i wystawiony dupą do wiatru siedziałem więc dzień na bunkrach, bo nawet w skały nie miałem z kim pojechać.

W końcu przynajmniej zapatentowałem Okap 65-lecia, o czym natychmiast powiadomiłem Ż i D. Tak jak przypuszczałem - w pięty im poszło! No, tym razem to im naprawdę dowaliłem! Ż tak się zestresował, że już w ogóle nie chciał jeździć ze mną w skały i tym bardziej stałem się więźniem Janówka.

Pewnego razu pojawił się na bunkrach T.K., wredny typek, z którym miałem wątpliwą przyjemność zapoznać się na kursie skałkowym. Ciągle się o coś przychrzaniał, docinał, a nawet posuwał do insynuacji, że jego kursanci są lepsi od nas. Dałbym mu w zęby, gdyby nie to, że już mu wcześniej wypadły. W każdym razie postanowiłem mu pokazać, jak łojmy MY i pomknąłem przez okap.

Tak jak przypuszczałem - zatkało go (he, he). Zaraz do mnie podszedł i wykonując te swoje miękkie ruchy, zagał:

- A pan to u kogo się szkolisz?

Co za ciul, pomyślałem, z tej strony chce mnie podejść, fajna jedna!

- Zobaczysz się, nie wiem, czy w ogóle chcę jechać w Tatry! - odpaliłem.

- Mmm, no to szkoda, bo mam wolne miejsce na „B e t l e j e m k ę”...

Podpuszcza czy nie? Stałem przed trudnym dylematem.

- Noo, może bym pojechał...

- To dawaj pan, za trzy tygodnie mamy turnus.

- Ale kasy nie mam!

T.K. nie dał się zbić z tropu.

- Wiesz co - odpart - to przyjdź jutro na Żerań na suwnicę, potrzebuję jednego.

O zbawco, pomyślałem, roboty wysokościowe!!! KAS!!!

Któż z nas o tym nie marzył. Eldorado dostępne tylko dla wtajemniczonych. Gdzieżby tam prosty kursant mógł marzyć o wciśnięciu się między rekiny tego biznesu. A tu nagle, jak gwiazdka z nieba spada taka propozycja!

- Ale mogę z kumplem? - zanegocjowałem.

- No dobra, jednego możesz wziąć. To do zobaczenia.

No proszę, co za równy gość! Od razu wiedziałem. Jak o swoich kursantów dbał I mnie teraz wziął pod skrzydła! Byłem zachwycony. Nie wiedziałem jeszcze, że w ten oto sposób pozyskałem wieloletniego protektora i mecenasa.

Ż zarzucał mi potem, że zacząłem wspinanie od suwnicy na Żeraniu, ale pał to szyć. D i ja uczciwie zarobiliśmy gigantyczną w naszym mniemaniu kasę, która wystarczyła nie tylko na opłacenie mojej „Betlejemki”, ale także na cały komplet nowego szpeju, który nabyliśmy z D na spółę. Planowaliśmy wspinąć się razem, bo Ż miał już partnera i odpadł z naszego teamu. Na kurs pojechałem jednak z koleżanką A.C. i kolegą P.M. Nazwisko A.C. stało się w swoim czasie znane z powodu jej siostry, atrakcyjnej Z.C., która w następnym roku przebojem wejść miała do środowiska.

Kurs toczył się wspaniale. Był tam nas niezły wybór z całej Polski. Przede wszystkim brylował niejaki N z Łodzi, szkolący się z instruktorem K.P. (też z Łodzi). N był niezwykle oryginalnym indywiduum, i jego zachrypnięty śmiech rozbrzmiewał przez cały dzień.

- Kurwa, olejmy te czwórki, P! - wrzeszczał. **- Widziałeś też rysę na fajkach? Dawaj, załojmy to, VI.2 będzie!**

Była też inna gromadka z Łodzi, bardzo młodzieżowa. Szkoliła ich alpinistka E.P-P, zona owego K.P. Cała owa młodzież strasznie się na nią napalała, bo i babka zupełnie fajna była. Jednego razu jeden z ich paczki, M, przyleciał i ledwo panując nad rozdygotanymi nerwami, wyjąkał:

- Wieczorem idziemy z E kąpać się w strumieniu.

- I z dzikim błyskiem w oku dodał: **- NAGO!!!!**

Ponoć poszli, ale było ciemno...

Była też zwaarta i bardzo milcząca ekipa krakusów. Tylko jeden z nich zabierał czasem głos, a był to P.D. ps. M. Rozgadał się trochę w późniejszych czasach, wtedy, jednakowoż, zazwyczaj odzywał się krótko:

- **Ile robisz?**

- **Eeee, VI.2+**

- **Jakie?**

- **Okap, na bunkrach.**

- **Na bunkrach? Na tej kupie złomu i fekaliiów?! Słyszeliście? Wyśmiać go! Heeee, he, he!**

Jak już mnie wyśmiali, M wskazał palcem wysuszonego rudzielca.

- **To jest R.E., on już VI.5 robi.**

Ukoniłem się ładnie.

- **A ten** - wskazał innego - **sam zobacz.** - Po czym rzucił krótko: - **Pokaż mu!**

Wywołany wolno zszedł z wyрка, położył prawą dłoń na płaskiej półeczce i wykonał „szmatę”. Pierwszy raz w życiu widziałem coś takiego, więc zatkało mnie kompletnie.

- **Widziałeś?** - klepnął mnie M. - **Jak tego nie robisz, to cię nie ma!**

Niestety, nie ma mnie do dziś!

Atmosfera na kursie była super. Całymi wieczorami wiedziliśmy dysputy, a w opowieściach prym wiodł S z Suwałk, który w kolejnych odstępach relacjonował nam historię swojego przeszło czterdziestoletniego życia. Przebijał go jedynie N, a jego przygody wzbudzały szmer niedowierzania albo zazdrości.

Pewnego razu z wizytą u A.C. pojawiła się jej siostra, co wywołało zrozumiały ferment towarzyski. Wszyscy panowie cisnęli się wokół niej, a szczególnie S. Z.C. zwróciła mu w końcu uwagę, by zajął się jakąś inną koleżanką.

- **Tam przynajmniej nikt ci nie będzie w drogę wchodził** - dodała.

- **Ech, kochana** - zachnął się S - **lepiej zjeść tort w dziesięciu, niż gówno samemu!**

S w ogóle był ciekawym przypadkiem. Na początku dostał ksywkę Skrzat, bo miał 155 cm wzrostu, włosy do ramion, kokił brodkę i rozbieżne, ogromne siekacze. Z jego twarzy nigdy nie znikał uśmiech, co w połączeniu z mazurskim akcentem robiło niezapomniane wrażenie. S zapalał afektem do samego R.K. i za nic nie chciał się wspinać z nikim innym. Ponura i szorstka fizjonomia R.K. nie odstraszała go, a wręcz przeciwnie - zdawała się przyciągać z jakąś niezwykłą siłą. Z drugiej strony musiało być coś na rzeczy, bo R.K. zgodził się go szkolić. Często dochodziło jednak między nimi do scysji.

Pewnego razu, na Kościelcu, dobiegło nas zza winkla:

- **R, patrz, jaki piękny trawers!**

A po chwili:

- **R, popatrz tutaj, cudowny przechwyt.**

R.K. milczał jak zakłęty. Zaraz pojawił się przy nas rozanielony S i ściągnął R.K. Gdy tylko ten się zjawił, S eksplodował zachwytem:

- **Poparz, R, popatrz jak tu pięknie!!!**

Tego było dla R.K. za dużo.

- **Kurwa, zrób coś** - syknął do T.K. - **dłużej tego nie wytrzymam i mu jebnę!**

Dzień, w którym zrobiliśmy pierwsze V+ na zawsze wyrył się w mej pamięci. Nazwa drogi była trudna do zapamiętania, jakieś dziwne nazwisko. Wszystkie inne drogi pamiętałem wraz z datami przejść i autorami, a tej akurat zapamiętać nie mogłem. W zejściu spotkaliśmy braci M. Byli zachwyceni kursem z B.

- **Człowieku, ten gość to legenda Tatr. Jakie on zna opowieści, a jak góry zna, lepiej od WHP!**

Pozazdrościłem im trochę, więc wywalifem:

- **Eee, a V+ robiliście?**

Miny im się wydłużyły.

- **Noo, nie. Jeszcze nie.**

Idący za nami B usłyszał to jednak i natychmiast skontrolował:

- **Co za V+ robiłeś?**

- **Na Kościelcu takie, na zachodniej.**

- **Jakie konkretnie?**

Podrapałem się w głowę.

- **No, nie pamiętam dokładnie...**

- **No tak!** - prychnął pogardliwie B. - **Wiesz co, kursant, tobie w szachy grać, a nie alpinizm uprawiać.**

Poczym odmaszerował razem ze spoglądającymi na mnie z wyższością braćmi M.

Wszystko co dobre kiedyś się kończy i nastał czas egzaminu. Baliśmy się go wszyscy cholernie, toteż pod komisjami trwała zwykła w takich wypadkach gielda. Wchodziłem właśnie na „medyczną”, gdy wypadł ze środka spocony łodzianin.

- **Ta pipa się czeplia** - wysapał. - **O altacet się przywaliła.**

- **Co, co to, co to?**

- **Tabletki na skręcenia, do rozpuszczania...** - dobiegło mnie słabo przez zamykające się drzwi.

A tam zaraz wzięli mnie w obroty. Walczyłem dzielnie i czułem, że jest dobrze. W końcu jednak babsztyl wyjechał z tym swoim altacetem.

He, he, zaśmiałem się w duchu, dupcia mokra, koleżanko. I dawaj referować:

- **Altacet, na skręcenia, tabletki rozpuścić w szklance wody!**

- **I co?**

- **Co „i co”?**

- **I co dalej?**

Co za w dupę „dalej”? Przecież się rozpuściły, cholerne altacety. Straciłem zdolność logicznego rozumowania.

- **No, co się robi z rozpuszczonymi tabletkami** - naciskała.

Oliśnięto mnie!

- **To chyba jasne.** - Wzruszyłem niedbale ramionami.

- **Wypija się!**

W ten sposób omal nie zakończyłem egzaminu, ale dobry humor, w jaki wprawilem komisję pozwolił mi zdać go za drugim podejściem.

Największe jaja działały się za drzwiami z napisem „asekuracja”. I nic dziwnego - siedział tam R.K. i A.K., sam szef „Betelejemki”.

Kazali mi się powiesić pod sufitem, i gdy już tak wisiąłem jak baleron w nylonie napadł na mnie R.K.:

- **Wiesz, właśnie zjechałeś, ale lina się zaklinowała, a ty nie masz dwóch końców. Co robisz?**

Jezu, co on plecie? Pot wystąpił mi na czoło.

- **Wiszę, tak, nie mam końców, taaak, no, bo mam jeden koniec...**

- **Jak teraz odzyskasz linę.** - R.K. zaczynał się denerwować.

Hej, wymyśliłem!

- **Mocno ciągnę!**

- **Nic nie daję!**

- **Bardzo mocno ciągnę, robię przeciwwagę...**

- **Idioto, nie masz ciągnąć, to nic nie da!**

Wtedy przypomniało mi się, co ktoś opisywał przed drzwiami:

- **Łożę na drugim końcu!** - wrzasnąłem triumfalnie.

- **No, i co dalej?**

- **No jak to, co dalej, odczepiam!**

- **Baranie, przecież drugi koniec nie spadł!**

- **No, nie wiem o co ci chodzi!!!**

- **Kurwa, nie mogę.** - R.K. otarł pianę z ust. -

A wytłumacz temu ęwokowi!!!

Zapadła cisza. Spocony jak mysz wisiąłem w mojej

uprężonej produkcji K i w duchu żegnałem się już z Kartą Taternika.

A.K. wstał powoli. Zawachlował rękami i wysapał:

- **R, wiesz co, ja też nie wiem, o co ci chodzi...**

Następnego dnia A.K. rozdał upragnione karty.

- **Masz, kursant.** - Wręczył mi niepozorny kartonik. -

Panna Migotka się ucieszy...

Drżącą dłońią ująłem moją przepustkę do świata gór. „Taternik - kandydat” - pyszniło się czarno na białym i nikt już nie mógł mieć żadnych wątpliwości - byłem alpinistą!!!

Stojący obok instruktor spojrzał na mnie z ironicznym uśmiechem:

- **A co tak mordę cieszysz, kursant, co?**

- **No, bo właśnie zostałem alpinistą, proszę k o l e g i !**

- **Alpinistą to ty będziesz, jak w Alpy pojedziesz, na razie to jesteś taternik.**

- **No to pojedę w Alpy.**

- **Nie tak hop-siup, k o l e g o. Najpierw musisz wychodzić sto godzin w Tatrach, a więc tak ze dwa sezony, potem musisz odbyć kurs zimowy na samodzielnego, potem zdać egzamin i dopiero wtedy może będziesz mógł gdzie się załapać, jak ci się jeszcze będzie chciało, he, he, he.**

Muszę przyznać, że szczeka zjechała mi do samej ziemi.

- **Ja, jak to? Jeszcze jakieś kursy, jeszcze egzaminy?**

Instruktor spojrzał na mnie z politowaniem.

- **A co ty, kursant, myślałeś? Człowiek uczy się całe życie, nie?** - I pomaszerowałem w swoją stronę.

Zostałem sam, z moją nowiutką Kartą. Westchnąłem ciężko, bo zrozumiałem, że życie spiętrzyło przede mną jeszcze jedną barierę. Ale wiedziałem, że ją pokonam.

Byłem przecież t a t e r n i k i e m.



8848 M WYSOKOŚCI. DOJMUJĄCE ZIMNO,
WIATR I ROZRZEDZONE POWIETRZE. MOUNT
EVEREST. NIEOSIĄGALNY DO 29 V 1953.
GDY TEGO DNIA NOWOZELANDCZYK EDMUND
HILLARY I HIMALAJSKI SZERPA TENZING
NORGAY ZAPISYWALI SIĘ W HISTORII JAKO
PIERWSI ZDOBYWCY NAJWYŻSZEGO SZCZYTU
ŚWIATA, HISTORIA TYSKIEGO LICZYŁA JUŻ
SOBIE 324 LATA.

Tyskie ma 375 lat

KIEDY ZDOBYWANO NAJWYŻSZĄ GÓRĘ ŚWIATA,
MY JUŻ WARZYLIŚMY PIWO



r o z c i ą g a n i e

tekst i zdjęcia: Ewa Witek, Renata Jopek, Dariusz Straszewski

Wspinanie wymaga nie tylko dobrej techniki i siły, ale w dużej mierze gibkości i elastyczności mięśni. Zdajemy sobie z tego sprawę spoglądając na „figury” wykonywane na skałach przez tych najlepszych próbujących przejść najtrudniejsze drogi. Jeśli my również chcemy dojść do takiej perfekcji i co najważniejsze uszczęśliwić się przed kontuzjami, powinniśmy nauczyć się przygotowywania prawidłowego treningu, który nie będzie składał się tylko z ćwiczenia siły i techniki, ale również uwzględnił ćwiczenia rozciągające.

Ważnym elementem treningowym powinien być stretching (rozciąganie mięśni). Wiele wspinaczy nie potrafi wykonywać tych ćwiczeń lub nie przywiązuje do nich należytej wagi, dlatego tak często dochodzi do kontuzji nawet tuż po rozpoczęciu treningu. Mogą to być naderwania lub zerwania ścięgien (potąceń mięśni z ich przyczepami), włókienek w brzuścach mięśniowych, nadwyrężenia mięśni czy zapalenia ścięgien. Wykonanie stretchingu przed treningiem pozwala na uniknięcie kontuzji związanej z wykonaniem ekstremalnych ruchów przez nasze nieprzygotowane mięśnie, a także na to, żeby rozciągnięty mięsień był gotowy do wykonania mocniejszych skurczów a tym samym bardziej efektywnej pracy. Rozciąganie nie tylko zwiększa ruchomość stawów i elastyczność mięśni, ale także poprawia szybkość i precyzję ruchu.

Rozciąganie poprzedzające wspinanie wykonujemy bardzo delikatnie i spokojnie, tak żeby przygotować mięśnie do intensywnego wysiłku fizycznego. Powinno trwać minimum 10-15 min. Nie powinniśmy również zapominać o stretchingu po treningu. Może on być wtedy bardziej intensywny, ponieważ mięśnie są już dobrze rozgrzane i dzięki niemu uzyskujemy progres w uelastycznianiu mięśni. Wtedy, gdy trening nie jest zakończony rozciąganiem, powoduje skrócenie, „zesztywnienie” mięśni, dając ograniczenie ruchomości stawów, prowadząc do nieprawidłowego obciążenia stawów i mięśni. Możemy tego doświadczyć już drugiego dnia po intensywnym wysiłku. Odczuwamy wtedy bóle mięśni, dyskomfort podczas chwytania przedmiotów, chodzenia i wykonywania pewnych ruchów (szczególnie, kiedy oddalają się przyczepy mięśniowe), czujemy jakby mięśnie były zbyt krótkie. Tego dnia trening będzie mniej efektywny i to nie tylko ze względu na bolesność, ale także na mniejszą siłę, z jaką będą kurczyły się mięśnie.

Podczas rozciągania mięśni staramy się, aby mięsień był rozluźniony, utrzymujemy go w pozycji rozciągającej, co najmniej 30-40 s i powtarzamy kilkakrotnie. Wszystkie ćwiczenia wykonujemy na obydwie strony. Bardzo istotną zasadą jest rozciąganie mięśni do momentu, w którym czuje się już delikatne „ciągnięcie”, a nie czuje się jeszcze bólu. Nie wykonujemy pogłębiania ruchu tzw. „sprężynowania”! Rozciąganie wykorzystujące „sprężynowanie”, lub przekraczające granicę bólu, nie będzie dawało nam żadnych efektów. Będzie powodowało zwiększenie napięcia mięśni i ich skurcz, co w konsekwencji może doprowadzić do ich uszkodzenia.

Co robić przed wspinaniem?

Rozciąganie przywodzicieli (grupy przysiadkowej uda)

do wyboru

- Stajemy przodem do skały, lewą nogę podnosimy bokiem do góry, piętę opieramy na progu. Jeśli jeszcze w tym położeniu nie odczuwamy „ciągnięcia”, możemy pochylić tułów do boku w kierunku lewej nogi. Powinniśmy czuć rozciąganie po przysiadkowej stronie lewego uda.



- Wchodzimy na skałę, stajemy w rozkroku, stopy ustawione na zewnątrz (palce na zewnątrz). Uginamy kolana, ustawiając je tak, aby były nad stopami. Powinniśmy czuć rozciąganie po przysiadkowej stronie lewego uda.



Rozciąganie zginaczy stawu kolanowego (tylnej grupy mięśni uda)

- Stajemy bokiem do ściany, lewą nogę podnosimy przodem do góry, stopę opieramy na progu. Przy wyprostowanym kręgosłupie, pochylamy się w biodrach do przodu. Powinniśmy czuć rozciąganie z tyłu lewego uda.



Rozciąganie mięśnia czworogłowego (przedniej grupy mięśni uda) do wyboru

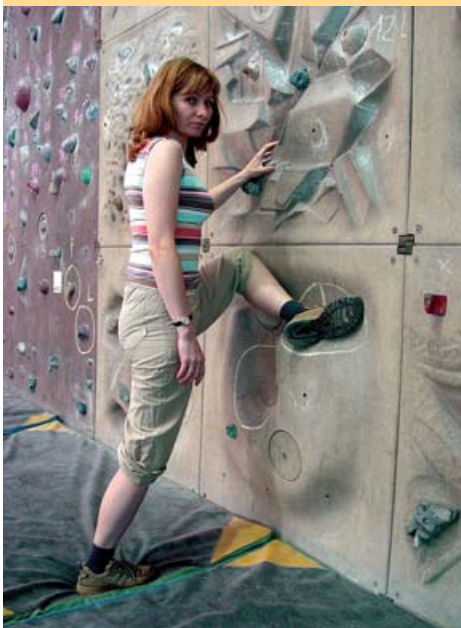
- Stajemy tyłem do skały, uginamy prawe kolano. Grzbiet prawej stopy opieramy na skałę, miednicę podciągamy pod siebie, mocno napinamy pośladki. Powinniśmy czuć rozciąganie z przodu prawego uda.

- Stajemy bokiem do skały, uginamy prawe kolano. Chwytyamy przeciwną ręką za stopę i przyciągamy ją do pośladka. Miednicę podciągamy pod siebie, mocno napinamy pośladki. Powinniśmy czuć rozciąganie z przodu prawego uda.



Rozciąganie pośladków

- Stajemy przodem do skały, podnosimy lewą nogę do góry i uginamy kolano. Kładziemy zewnętrzną część podudzia na skałę. Skracamy tułów w lewą stronę. Powinniśmy czuć rozciąganie lewego pośladka.



Rozciąganie mięśni zginających staw biodrowy (przedniej części pachwiny)

- Stajemy bokiem do skały. Podnosimy lewą nogę, ugiętą w kolanie i opieramy stopę na progu. Prawa noga wyprostowana w kolanie, w pewnym oddaleniu. Miednica mocno podciągnięta pod siebie i napięte pośladki. Powinniśmy czuć rozciąganie w okolicy prawej pachwiny.

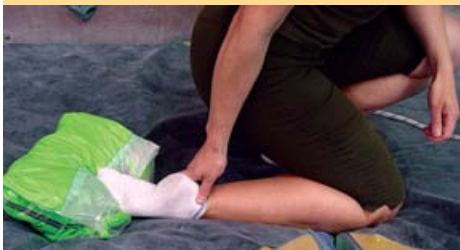


- Stajemy na skale, palce lewej stopy zaczepiamy na progu, piętę opuszczamy jak najniżej. Powinniśmy czuć rozciąganie z tyłu łydki.



Rozciąganie mięśni prostujących stopę i palce (grupę przednią podudzia)

- Kłękamy jednoznacznie, grzbiet prawej stopy (bardziej przednia część stopy), oparta na worku. Ręką przytrzymujemy piętę, tak, aby nie „uciekała” do środka. Powoli siadamy pośladkami na pięcie. Powinniśmy czuć rozciąganie z przodu prawego podudzia.



Rozciąganie łydek (grupę tylną podudzia) do wyboru

- Stajemy w wykroku przodem do skały. Lewa noga przesunięta do tyłu, pięta oparta o podłoże. Przenosimy tułów i biodra do przodu. Powinniśmy czuć rozciąganie z tyłu łydki lewej.



Rozciąganie mięśni zginających palec stopy

- Siadamy, chwytamy za palce prawej stopy i przyciągamy je do siebie. Powinniśmy czuć rozciąganie na podeszwie stopy.



Rozciąganie mięśni piersiowych

- Stajemy w wykroku, tyłem do skały. Podnosimy wyprostowane w łokciach ręce do góry i taplemy z tyłu za progi. Przenosimy tułów i biodra do przodu. Powinniśmy czuć rozciąganie po bokach i z przodu klatki piersiowej.



Rozciąganie mięśnia trójkątowego ramienia (tylnej grupy mięśni ramienia)

- Stajemy lewym bokiem do skały, lewą rękę unosimy do góry i do boku, uginamy w łokciu. Opieramy bok ramienia o skałę, prawą ręką chwyłamy za lewy nadgarstek i pociągamy go w dół. Powinniśmy czuć rozciąganie z tyłu ramienia.



- Chwyłamy oburącz linę (staramy się złapać ją blisko jedna ręką drugiej), podnosimy proste w łokciach ręce do góry i przenosimy je za głowę. Powinniśmy czuć rozciąganie po bokach i z przodu klatki piersiowej.



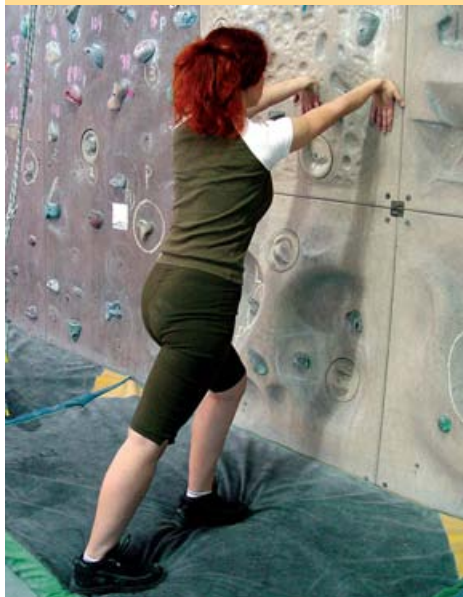
Rozciąganie mięśnia dwugłowego ramienia (przedniej grupy mięśni ramienia)

- Stajemy bokiem do skały, prawą rękę wyprostowaną w łokciu opieramy stroną grzbietową ręki na wysokości ramienia, sięgając jak najdalej za siebie. W następnej kolejności skręcamy tułów w stronę przeciwną do opartej ręki. Powinniśmy czuć rozciąganie z przodu prawego ramienia lub barku.



Rozciąganie mięśni zginających dłoń i palce

- Stajemy przodem do skaty w wyroku, ręce proste w łokciach opieramy o skatę dłońmi, palce zwrócone do podłoża, ramiona skrócone na zewnątrz. W następnej kolejności nogę zakroczną przesuwamy w tył. Powinniśmy czuć rozciąganie na wewnętrznej części przedramienia i dłoniowej części ręki.



Rozciąganie mięśni zginających i przywodzących kciuk

- Ręka zgięta w łokciu, kciuk wyprostowany i w pozycji odwiedzenia względem pozostałych palców. Drugim kciukiem naciskamy w kierunku wyprostu i odwiedzenia. Powinniśmy czuć rozciąganie po wewnętrznej stronie kciuka.



Rozciąganie mięśni prostujących dłoń i palce

- Ręka zgięta w łokciu, skrócona na zewnątrz. Drugą ręką chwytamy dłoń, zginamy nadgarstek i palce, wyprostowujemy łokieć. Powinniśmy czuć rozciąganie po zewnętrznej stronie przedramienia i grzbietowej części ręki.



Rozciąganie mięśni prostujących i odwodzących kciuk

- Ręka zgięta w łokciu, kciuk zgięty i w pozycji przywiedzenia względem pozostałych palców. Palcami drugiej ręki naciskamy w kierunku zgięcia i przywiedzenia. Powinniśmy czuć rozciąganie z przodu kciuka.



Rozciąganie mięśni karku

- Siadamy, prawą ręką tapujemy jak najniższy próg, obniżamy bark, lewą ręką chwytamy głowę po prawej stronie. Głowa skierowana w kierunku lewej pachy. Delikatnie ciągniemy lewą ręką do boku. Powinniśmy czuć rozciąganie prawej strony karku.



fot. 2



fot. 3

Ćwiczenia rozciągające w parach

- Ćwiczenie rozciągające mięśnie najszerze grzbietu, piersiowe i zginacze kolana (fot. 1).
- Ćwiczenie rozciągające mięśnie piersiowe (fot. 2).
- Ćwiczenie rozciągające mięśnie prostujące nadgarstek i tydki (fot. 3).
- Ćwiczenie rozciągające mięśnie zginające nadgarstek i tydki (fot. 4).
- Ćwiczenie rozciągające mięśnie przywodziciele i tydkę (fot. 5).
- Ćwiczenie rozciągające mięśnie zginające biodro i zginacze nadgarstka (fot. 6).
- Ćwiczenie rozciągające mięśnie zginające kolana i tydkę (fot. 7).



fot. 1



fot. 4



fol. 5



fol. 6



fol. 7

Co rozciągać po wspinaniu?

Te mięśnie, które najbardziej pracują i będą miały tendencję do przykurczenia:

- Mięśnie pośladków
- Mięśnie czworogłowe
- Mięśnie prostujących stopę i palce
- Mięśnie zginające palce stopy
- Mięśnie piersiowe
- Mięśnie trójkątne
- Mięśnie zginające nadgarstek i palce
- Mięśnie przywodzące i zginające kciuk



Autorzy artykułu:

Ewa Witek, Dariusz Straszewski, Renata Jopek

Adres do korespondencji:

Ewa Witek
Ul. Broniewskiego 89
01-876 Warszawa
ewa.witek@carolina.pl

r o z c
i q g
a n i
e
j e s t
w a ż n e

MYŚLI PRZEWIESZONE

Jan Gondowicz

Wspinanie wzmacnia charakter i osłabia portki.

Na piku: przez kwadrans czujesz się tak, jakbyś się chciał czuć!

Nie zapominaj o asekuracji, bo i ona o tobie zapomni.

Grawitacji nie trzeba się uczyć.

Jak wszyscy wybitni wspinacze nie odznaczał się lotnością.

Góra z górą się nie zejdzie - oto feler łańcuchówek.

Kto szybko spada, dwa razy spada.

Albo z góry patrzysz w dół, albo z dołu patrzysz w górę.

Ściana pionowa, buty ciasne.

Z zemsty przejechałem się dziesięć razy ruchomymi schodami.

Pomnik: „Wielki X w terenie szóstkowym”.

Ściany mają uszy, ale nie ta.

To gość, który mocno stoi nogami w chmurach.

Pierwszy na linie miał gdzieś drugiego, a góra ich obu.

W pociągu była się siedząc, w autobusie była się stojąc, na podejściu była się idąc, w kolebie była się leżąc, w ścianie była się potem.

Ja zapomnę, jak się wspinałaś, ale mój system nerwowy nie zapomni.

To mam cię podnieść na duchu czy wciągać?

Mieć rozwolnienie w jaskini to mieć je do kwadratu.

Na sam widok wora rozbolały mnie nogi.

I taka poszła lawina, jakby ściana chciała wyskoczyć ze skóry.

Krzyk w górach: nieznanie nauce samogłoski.

Śnieg mroźny jak szklany cukier.

Mgła jak czarna sowa.

Darmo mieliśmy księżyc.



Orzeł KW 2003

Już po raz czwarty zostały przyznane roczne nagrody Klubu Wysokogórskiego Warszawa Orzeł KW za osiągnięcia na polu wspinaczkowym. Jak co roku nagroda została przyznana w dwóch kategoriach: skałkowej i górskiej.

W kategorii górskiej za rok 2003 nagrodę Orzeł KW otrzymał **Paweł Karczmarczyk** za całokształt działalności w Kaukazie latem 2003 roku (4 przebyte drogi, w tym Filar Szchary 5068 m). Wyróżnieni zostali także **Marcin Kaczkan** i **Piotr Morawski** za osiągnięcia na zimowej wyprawie na K2 - obaj należeli do najaktywniejszych uczestników ekspedycji.

W kategorii skałkowej nagrodzony został **Jakub Jodłowski** za przejścia w skałach dróg VI.3 OS i VI.4 RP, a także za zajęcie III miejsca w Mistrzostwach Polski Juniorów.

Celem przyznawania nagrody Orzeł KW jest nagradzanie wspinaczy młodych, czyniących duże postępy we wspinaczce górskiej, skałkowej, za przejścia często może nie topowe ale innowacyjne z punktu widzenia ich rozwoju wspinaczkowego.

Wszyscy nagrodzeni i wyróżnieni otrzymali atrakcyjne nagrody od firm Mount X i Rossignol.

(dw)

Piotr Morawski



Paweł Karczmarczyk



Marcin Kaczkan



B L O O D S N O W a n d T E A R S

tekst: Alicja Paszczak

Nie wiem jak to się stało, że pomimo solennych obietnic znów doprowadziłam się do stanu całkowitego wyczerpania. Kolejny raz datam się namówić na udział w rajdzie przygodowym. Tym razem miało to być jednak coś innego.

Pewnego wtorkowego wieczoru, podczas klubowej ścianki, Stefan zapytał mnie, czy nie wystartowałabym w zimowym rajdzie; tak „na luzie”, bo on nie ma czasu się przygotowywać. Pomyślałam, że byłby to dobry pomysł, bo i ja traktuję rajdy jako poboczną działalność. Wystartować bez „napinania” się, w dobrym towarzystwie, brzmiało atrakcyjnie i po krótkim namyśle zgłosiłam „akces na tak”. Jednak - jak się potem okazało - o tym „na luzie” mieliśmy zgoła odmienne pojęcie.

„Lion Winter Challenge” jest największym rajdem zimowym w Europie, a jego ranga rośnie z roku na rok. Tym razem zorganizowano go w Kotlinie Kłodzkiej w dwóch wersjach: sprint (zespoły 2 osobowe na dystansie 100 km) i extreme (zespoły 4 osobowe i 300 km). Trasę extreme trzeba było pokonać na nartach biegowych, rowerze, pieszo, a także wykonać rozmaite zadania specjalne (głównie linowe). Do naszej niezbyt ambitnej dwójki dołączył również wyluzowany Bakteria oraz Kuba z Poznania, jak się okazało idealnie pasujący do naszego zespołu. Przyjęliśmy adekwatną dla naszego nastroju nazwę „Piknik” i w świetnych humorach zameldowaliśmy się na starcie.

Muszę przyznać, że o ile w rajdach letnich już mniej więcej wiem o co chodzi, to o zimowych nie miałam pojęcia i także dlatego chciałam wystartować w „Lionie”. Spodziewałam się, że może być trudniej, ciężiej, ale z drugiej strony pocieszało mnie, że do niekorzystnych warunków zimowych jestem przyzwyczajona i wiele nie powinno mnie zaskoczyć. Wiedziałam też, że śniegu, mrozu i wiatru na pewno się nie przestraszę.

Niby wszystkiego się spodziewałam, ale „light’owo” jednak nie było. Przede wszystkim latem, zmęczony człowiek może przysiąść, czy się gdziekolwiek położyć

- zimą zaś nie wchodzi to w rachubę. Nie da się łatwo wypocząć - od ziemi ciągnie mrozem, podczas postoju organizm stygnie i natychmiast marznie, jedynym wyjściem pozostaje więc nieustanne przebywanie na nogach, co jest naprawdę męczące. Sen z konieczności zostaje zredukowany do absolutnego minimum - w czasie całego rajdu spaliliśmy jedynie półtorej godziny - po pół na dobę.

Tak jak oczekiwałam, najlepiej czułam się na odcinkach pieszych. Doświadczenia zebrane podczas zimowego wspinania pozwoliły dobrać odpowiednie ubranie, dzięki czemu zaledwie nie marzłam. Długie marsze w głębokim śniegu to dla wspinaczy chleb powszedni, a wręcz „bufka z masłem”, bo przecież na rajdzie nie niosłam ciężkiego wora. Dopóki więc musieliśmy polegać tylko na własnych nogach - wszystko szło bez zarzutu.

Bardzo przyjemnym odcinkiem były też narty biegowe, może dlatego, że zdecydowanie najmniej mnie kosztowały wysiłku, w przeciwieństwie do chłopaków, którym deski płątały się między nogami. Sporo można było tam nadrobić techniką, a to, jak wiadomo, domena kobiet.

Najwięcej natomiast „urobiłam się” na rowerze. Był to mój błąd, że odpowiednio się nie przygotowałam, no ale miało być przecież „na luzie”. Jednak jazda w lodowych koleinach, mielącym się śniegu, błocie i wodzie, czasem asfalcie, kosztowała mnie 34 upadki, niektóre bardzo bolesne, a najczęstszym słowem, jakie słyszałam było znieprawidzone „napieraj!” Mordercze podjazdy rozgrzewały aż do złania potem, zaś zjazdy wcale nie były odpoczynkiem. Zimno przenikało na wylot, nawet worki foliowe założone szczelnie na nogi nie dawały pełnej ochrony, a pot na plecach po prostu zamarzał. Jeszcze gorzej było z dłońmi, musiałam używać grubych rękawiczek, tak że trudno było operować hamulcem i przerzutkami. Zresztą, niewielka to strata, bo i tak zamarzały.

Właśnie na rowerze miałam największy kryzys. Również psychiczny, bo gdy po kolejnym „napieraj” wypowiedzianym chyba przez Kubę, wybuchnęłam złością, nic już nie mogło powstrzymać szlochu. W poczuciu kompletnej bezradności załamam się łzami chlipiąc w rytm monotonicznych depnięć - bo oczywiście nie zatrzymałmsy się. Kryzys kryzysem, ale napierać trzeba.

Na metę dotarliśmy na czwartej pozycji. Niezagrożeni, bo piąty zespół zameldował się 4 godziny za nami. My także nie zagroziliśmy pierwszej trójce, bo na trzeciej ekipy mieliśmy 3 godziny straty. „Pudło” nas ominęło, ale przecież startowaliśmy głównie dla własnej satysfakcji. Na 300 kilometrowej trasie, którą pokonaliśmy w 3 i pół doby, wsiąkły w śnieg nasze ślady: krew, pot i tzy.

Pocztówki z Shishy

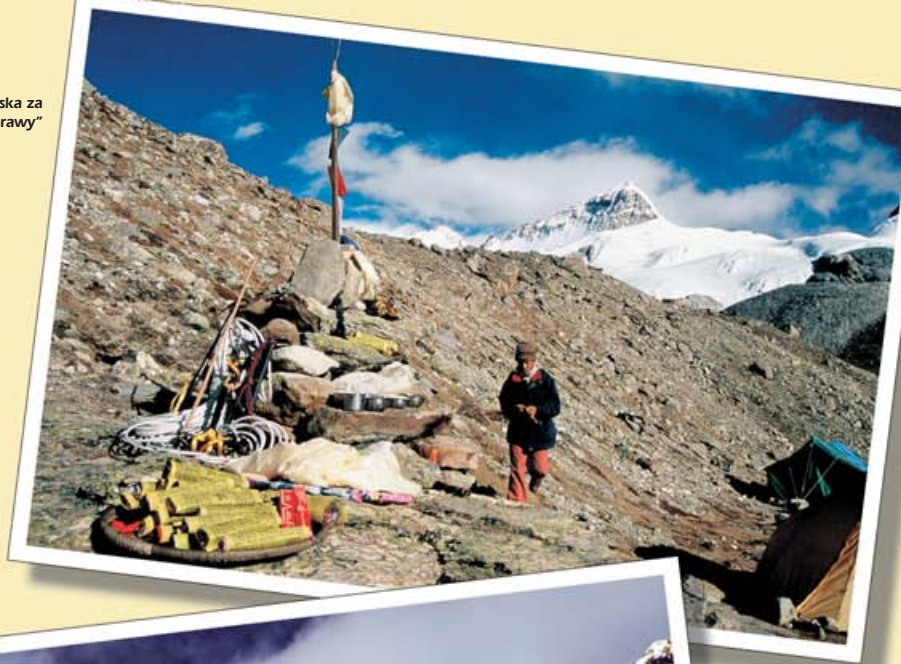
tekst i zdjęcia: Piotr Morawski

Kalendarium

- 4.12 Wylot z Warszawy, uczestnicy: Jan Szulc (kierownik organizacyjny), Darek Załuski (oprócz wspinania dodatkowo filmowiec), Piotr Morawski, Jacek Jawień. W Kathmandu spotykamy się z resztą ekipy: Simone Moro oraz dwóch Kanadyjczyków, którzy towarzyszą dołączyli do wyprawy.
- 8-10.12 Pobyt w Nyalam (Chiny), miejsce do którego dojechaliliśmy samochodami, a z którego mieliśmy wyruszyć na jachach.
- 11.12 Karawana rusza. 38 jaków, ponad 2,5 tony jedzenia i sprzętu. Dodatkowo oficer tęcznikowy i dwóch nepalskich kucharzy. Kolejny dzień choroby Jacka, który decyduje zawrócić do Nyalam i spróbować się podleczyć.
- 12.12 Zakończenie bazy głównej (5300 m).
- 14.12 Simone choruje i schodzi, aż do Kathmandu leczyć się. Z Nyalam zabiera Jacka.
- 16.12 Pierwsze ABC (advanced base camp) na 5800 m, jeszcze na morenie. Po rekonesansie okazał się położony w niewłaściwym miejscu.
- 18.12 ABC przeniesione do stóp Shishy na 5600 m. Miejsce nazwane przez nas Shisha Pangma Beach. Namioty stanęły na piasku w pobliżu wody... zamrożonej oczywiście.
- 21.12 Powrót Simone z Kathmandu. Jacek wrócił do Polski. Simone od razu włącza się do akcji.
- 23.12 Pierwsze 300 metrów poręczówek w ścianie. Zaczynamy poręczować od 6100 m, wybór drogi hiszpańskiej wiodącej środkiem południowej góry.
- 28.12 Postawienie jedyki na platformie na 6100 m pod przechylonym serakiem. Jedyne miejsce w całej ścianie na postawienie obozu. Serak chronił nasz obóz do samego końca i sam na szczęście nie runął. Rozpoczyna się żmudna akcja w górze.
- 04.01 W ścianie wisi ponad 1500 metrów lin poręczowych. Brak jakiegokolwiek miejsca na „dwójkę”. Nieudana próba Piotra z Darkiem założenia obozu, przekroczone 7000 m. Kolejne metry poręczówek.
- 09.01 Piotrek z Simone zakładają obóz II na 7100 m. Platforma wyrabana w lodzie i twardym śniegu ma około metra szerokości i cały namiot bardziej wisi niż stoi. Ale jest. Następne dni to zaopatrywanie obozu i przygotowanie do ataku.
- 17.01 Atak szczytowy. Piotrek z Simone startują o 2 w nocy kładąc jeszcze poręczówki. Po założeniu 200 metrów mroz i wiatr zawraca ich do obozu. Kolejna próba rozpoczyna się o 6 rano. Zostaje położone kolejne, ostatnie 200 metrów lin poręczowych i okazuje się, że do grani zostało jeszcze ze 200 metrów wspinania w stromym lodowym (ze skalnymi partiami) kominie. Odcinek ten zostaje pokonany z lotną asekuracją. Dopiero o 12 Piotrek i Simone stoją na grani, po raz pierwszy w historii pokonując zimną południową ścianę Shisha Pangmy, a także dokonując pierwszego przejścia drogi hiszpańskiej. Według pierwszych zdobywców drogi, na grani miał być łatwy teren. Ale nie był. Po 15 tej następuje decyzja odwrotu. Trudny odcinek od przełęczy został pokonany, niestety zjadł za dużo czasu i siły, poza tym pogoda zatamuje się. Atakująca dwójka doszła do wysokości około 7700 m.
- 19.01 Zwinięcie bazy głównej i dojście do Nyalam.
- 23.01 W domu.

Więcej na: www.piotrmorawski.com

„Puja - msza buddyjska za
powodzenie wyprawy”

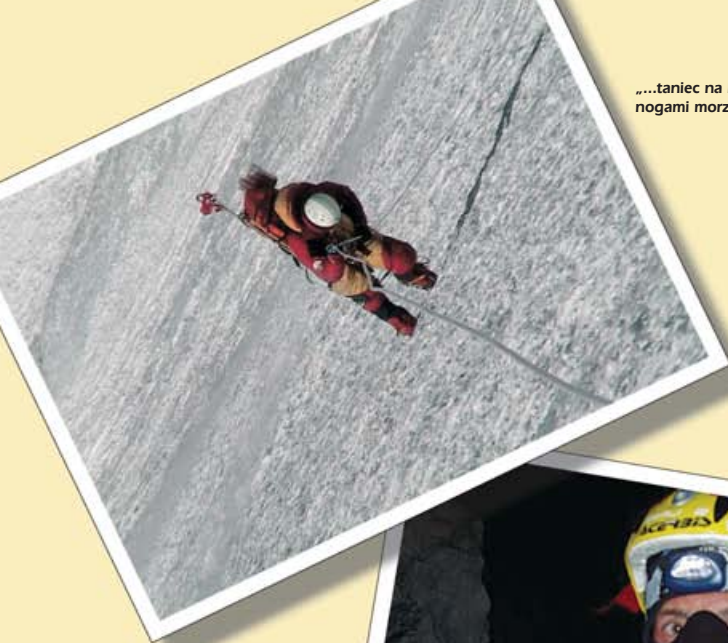


„...południowa
ściana Shishy,
w jej cieniu
przjdzie
spędzić nam
cały miesiąc...”

„...znajduję jakąś skatkę przyrośniętą
do stromego zbocza. Rozglądam
się dookoła i staję się dla mnie
jasne, że jeśli może gdzieś
stanąć namiot, to właśnie tu
tylko pół namiotu na czymś stoi,
reszta wisi w powietrzu,
a raczej osuwa się po zboczu....”
Obóz II



„...taniec na linie, pod
nogami morze lodu”



„Dr Lecter ? - nie, Simone Moro w dniu
ataku szczytowego około 1 w nocy...”



„...po pokonaniu ostatniej bariery
znajduje się na ostrej jak brzytwa,
małej przełęczy. Gdzie ów łatwy
teren, który miał być zaraz za
przełęczą?”



Zima 2003/2004 w Morskim Oku

tekst: Mariusz Wilanowski

Sezon zimowy 2003/2004 mamy już za sobą i z przykrością trzeba stwierdzić, że był to jeden z najgorszych sezonów w ostatnich latach - najgorszy pod względem warunków, jakie panowały w ścianach. Obfite opady śniegu i utrzymujący się wysoki stopień zagrożenia lawinowego skutecznie hamował działalność górską, do jakiej zdążyliśmy się przyzwyczaić w ostatnich sezonach. Takie warunki znalazły swoje odbicie w jakości i ilości tegorocznych przejść, których było, jak na lekarstwo. Ciekawsze w omówieniu sezonu, jest to, w jakich warunkach odbywały się przejścia a także kierunki, w jakich mniej nadzieję pójdzie zimowe wspinanie w przyszłości ale o tym na końcu. Wracając do przejść, większość zespołów ze zrozumiałych powodów opisanych powyżej wybierała ściany, których charakter gwarantował małą ilość zalegającego śniegu a tym samym dawały szansę na pomyślne zakończenie wspinaczki. Początek

sezonu to jeszcze dość niezłe warunki w okolicach Sylwestra (sam Sylwester po likwidacji Chatki to już nie ta sama impreza), które pozwoliły na przejście rzadko chodzonej drogi na czołwce MSW

Gut-Skrzypczyński

V+, A2. Jednak już początek stycznia to permanentne opady śniegu. Uwaga bywalców Moka skupiła się gdzieżby indziej, jak nie na Kotle. „Rekordy”



Prawy Dziadek, Czołwka MSW, wspina się Piotr Soczyński
fot. Tomasz Olszewski

popularności ze względu na teren, jakim prowadzi „biła” droga **Polak w Kosmosie** V+ A0, A2/A2+ (trzy przejścia w sezonie). Pierwszego, pełnego zimowego powtórzenia doczekała się w końcu po 16 latach od powstania droga **Stefko-Szmeja** V+ A0 (M6), A2+, a próbę powtórzenia zanotowała ubiegłoroczna nowość **Innominata** M7, A2+ także na Kotle - po pokonaniu dwóch dolnych wyciągów resztę pokonano **Uskokiem Laborantów** i w ten sposób doczekaliśmy się nowej kombinacji. W lutym w Moku miał miejsce obóz K.W. Kraków, podczas którego dokonano bardzo ciekawego dry-toolowego przejścia **Prawego Dziadka** M6+ na Czołwce MSW i pierwszego powtórzenia **Akeji Junior** V+, A2+ na Kazalnicy Cubryńskiej. W marcu do Moka zawitał z kolei obóz K.W. Poznań i pomimo fatalnych warunków, jego uczestnicy poprowadzili dwie nowe krótkie drogi na Kazalnicy Liliowej: **Via Pinus** V, A1, T6 i **Gruszką po Obiedzie** T3. Ostatnim mocnym akcentem zimy w Moku było trzecie przejście zimowe **Direttissimo Dąsal-Muskat** V+, A2+, na Kazalnicy Cubryńskiej, o którym chodzą słuchy, że było najlepszym przejściem ostatniej zimy.

Lektura powyższego tylko pozornie nie nastraja optymizmem, nie można jednak zapominać w jakich warunkach przyszło się autorom wymienionych przejść wspinać. W tej perspektywie każda z tych wspinaczek zasługuje na uznanie.

Po południowej stronie Tatr na początku sezonu powstała w trzy grudniowe dni na Prawej Wieży Kaczego Mnicha - **Odyseja V**, A2+. Natomiast na obozie K.W. Warszawa, który odbył się w marcu w Dol. Mięguszwieckiej poprowadzona została w masywie Tępej **Tupa Błada M6-** (więcej o samym obozie w niniejszym numerze A/Zero). Warte zauważenia jest to, że duża część ciekawych wspinaczek miała miejsce w ramach klubowych obozów. Zarówno ten najskromniejszy osobowo K.W. Poznań - 4 osoby, jak i najliczniejszy K.W. Warszawa liczący przeszło 50 osób, to bardzo cenne inicjatywy środowiskowe i swoiste „kuźnie talentów”.

Start w kolejny wyciąg na Via Pinus - Turnia Zwornikowa Cubryny
fot. arch. Maciej Sokolowski



Starek-Uchmański, Czołówka MSW, wspina się Tomasz Olszewski
fot. Piotr Soczyński

Druga sprawa, która jest zauważalna to przenoszenie stylu „dry-tool” na duże ściany. Co prawda w Tatrach dry-tooling jest obecny już od dawna, ale dotychczas poza wyjątkami na Kotle Kazalnicy gdzie z powodzeniem „uklasyczniano” poszczególne wyciągi, „przejścia narzędziowe” miały miejsce głównie w regłowych dolinkach Tatr Zachodnich. W tym sezonie mieliśmy okazję być świadkami bardzo dobrego przejścia w tym stylu drogi **Prawy Dziadek M6+** (miejsce M7) na Czołówce MSW. Przy czym nie chodzi tu o przejście jednego czy dwóch wyciągów, ale całej drogi i to wcale nie krótkiej (bliska czystego przejścia była nieodległa droga **Starek-Uchamański** ale do pełnego sukcesu jeszcze trochę zabrakło). Czy taki będzie właśnie kierunek w jakim podaży tatrzańskie zimowe wspinanie pokaże już najbliższy sezon. Ja osobiście nie miałbym nic przeciwko temu.

Zamieszczony poniżej wykaz przejść zawiera subiektywny wybór wspinaczek z rejonu Morskiego Oka i nowości ze Słowacji, o których mi wiadomo.

N o w e d r o g i

Cubryna (Liliowa Kazalnica)

Via Pinus V, A1, T5; Maciej Przebitkowski, Maciej Sokołowski i Jarosław Żurawski, 01 i 03.03.2004r. łączny czas przejścia 13 godz. Droga biegnie środkiem Liliowej Kazalnicy na prawo od Drogi Mączki i po głównych trudnościach łączy się z drogą Kucharczyk-Delung i nią na wierzchołek. Droga ma już pierwsze powt. (odhaczono krótki odcinek A1 na V+)

Gruszka po Obiedzie II, T3; Maciej Przebitkowski, Maciej Sokołowski i Jarosław Żurawski, 06.03.2004r., 8 godz. Droga startuje małym filarkiem na lewo od zachodu/wariantu do prawego filara Cubryny, łączy się z prawym filarem i dalej na wierzchołek.

Kacz Mnich (Prawa Wieża)

Odyseja V, A2+; Arek Grzędziel, Witek Kuśka, Tomek Polok i Tomek Szumski, 26, 27, 28.12.2003r. (z poręczowaniem)

Tępa

Tupa Błada M6-; Artur Paszczak, Paweł Strzelecki i Mariusz Wilanowski, 09.03.2004r. 6 godz. Droga liczy 6 wyciągów po czym 250m terenem II do grani.

C i e k a w s z e p r z e j ś c i a

Czołówka MSW

Gut-Skrzypczyński V, A2; Adam Pieprzycki, Robert Rokowski i Marcin Szczotka, 27.12.2003r.

Prawy Dziadek M6+ (miejsce M7); Tomasz Olszewski i Piotr Soczyński, 09.02.2004r. 7 godz. Pierwsze przejście klasyczne (dry-tool)

Kazalnica Cubryńska

Akcja Junior V+, A2+; Paweł Kopta, Marcin Michatek i Adam Pieprzycki, 13.02.2004r. 13 godz. (pierwsze powtórzenie).

Direttissima Dąsal-Muskat V+, A2+; Maciek Ciesielski, Paweł Kopta i Adam Pieprzycki, 18.03.2004r. 23 godz. (pierwsze jednodniowe).



Filar Stasza M6/6+, Zadni Granat, wspina się Piotr Soczyński
fot. Tomasz Olszewski

Kocioł Kazalnicy

Cień Wielkiej Góry M6+; Marcin Kasprówicz i Paweł Wyciślik, 10.02.2004r.
Wojtek Kurz, Artur Magiera i Paweł Wyciślik, 13.02.2004r.

Innominata (wyjście Uskokiem Laborantów) M7, A2+; Andrzej Lipka i Grzegorz Skorek 30.01.2004r. 7,5 godz. OS.

Polak w Kosmosie V+, A2+; Andrzej Lipka i Grzegorz Skorek, 10.01.2004r. 9 godz., (najwyższe przejście zimowe).
Witek Kuśka, Tomek Polok i Tomek Szumski 01.02.2004r.
Artur Paszczak i Stanisław Piecuch 13.02.2004r. 10 godz.

Stefko-Szmaja V+ A0, M6, A2+; Paweł Olek i Artur Paszczak, 20 i 21.02.2004r. Efektywnie 13 godz. (pierwsze pełne powtórzenie zimowe).

Miedziane

Cywiński-Ziemak IV; Andrzej Skłodowski i Tomasz Witkowski 19.03.2004r., (pierwsze przejście zimowe).

h - 89satz

6. III. 2004

Puzosnik
 Sokolovsk
 Zureuski

1. GRUSKA 70 OBIECZIE

T3

$$40m$$

$$T_3$$

45m
T

$$45_{\text{Nov}}$$

rys. Maciej Przebitkowski

१५. १५

Морские око 7 III 2004

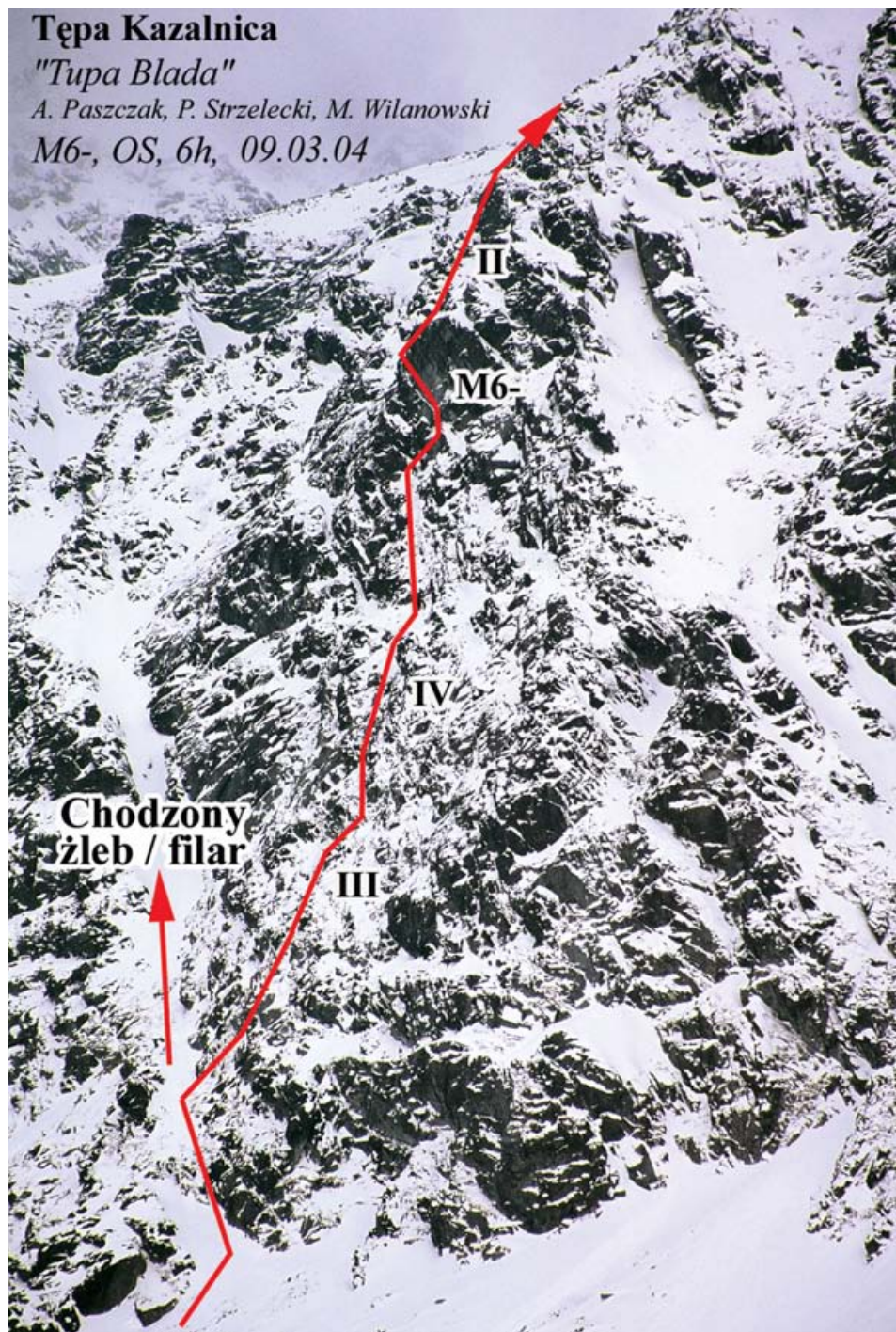
A/ZERO - TOPO

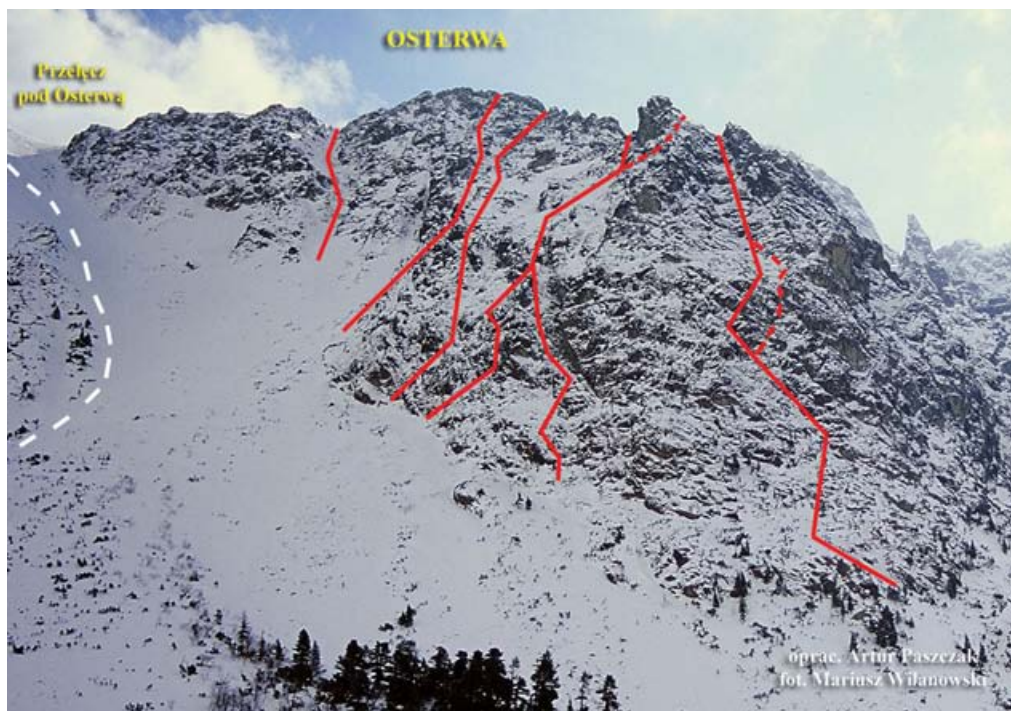
Tępa Kazalnica

"Tupa Blada"

A. Paszczak, P. Strzelecki, M. Wilanowski

M6-, OS, 6h, 09.03.04





Drogi na pn-wsch ścianie Osterwy (od lewej do prawej): zejście z przełęczy pod Osterwą, łatwy kuluar (I-II), tzw "lewe żebro" (III), tzw. "droga Bucka" (dół IV+, góra II), tzw. "droga KW" (IV), tzw. Wielkie Zacięcie (III, m-ce IV+); *ostatnie 4 drogi w/g przejścia z marca 2004*, droga Slimaka (wariant oryginalny IV i prostowanie IV+/V-).



Drogi w prawej części Tępy (od lewej): Filar Tivadara (I. Mozes, T. Tivadar, 17.03.81, III/IV), Żleb Mączki (J. Mączka solo, styczeń 86, ok. 60-70 st.), Żebro Galfy'ego WHP 1540 (J. Andrasi, I. Galfy, 6.01.59, II/III, warianty do IV+), "Banan" (brak danych, chodzony od dawna, II z miejscem IV), "Pierwsze Żebro" (brak danych, chodzone, śnieg z miejscami II). Po obu stronach "Banana" znajdują się łatwe, zapewne uczęszczane żleby.



Drogi w lewej części Tępej (2293 m, sl. *Tupa*). Zaznaczono nowe przejścia z 2004 r: "Filarek Muminków" Alicja i Artur Paszczak (16.03.04, 3h, II/III z miejscem IV na dole) oraz "Tupa Błada" Paszczak-Strzelecki-Wilanowski (9.03.04, 6h, M6-), pierwsze powtórzenie 10.03, drugie 12.03. Na lewo od "Tupy" strzałka pokazuje prawdopodobnie chodzoną, śnieżno-skalną rampę.



INFORMACJE KLUBOWE KW WARSZAWA



Przystąpienie do Klubu:

Nie stawiamy żadnych barier formalnych - każdy może wstąpić do naszego Klubu, uczestniczyć w wyprawach, wyjazdach, wycieczkach, w naszych regularnych imprezach i spotkaniach. Jako organizacja prawnie społeczna istniejemy dzięki aktywności i zaangażowaniu naszych członków - jeśli więc uważasz, że i Ty możesz wnieść swój wkład w nasz rozwój - serdecznie zapraszamy!

Jeżeli uprawiasz sporty wspinaczkowe i możesz to udokumentować przedstawiając posiadane uprawnienia (karty) lub wykaz przejść (może być skalkowanych) - to otrzymasz status członka zwyczajnego. Jeżeli natomiast nie uprawiasz wspinaczki (bo np. uprawiasz trekking, turystykę górską itp.) - to możesz wstąpić do Klubu otrzymując status członka uczestnika, którego jedynym ograniczeniem jest limitowana możliwość kandydowania do władz klubu. Status uczestnika otrzymują także osoby poniżej 16 roku życia (przy zapisie muszą przedstawić pozwolenie od rodziców).

Składki:

1. Uczący się do lat 26 - opłata roczna 40 PLN + 40 PLN wpisowe. Wstępując w drugiej połowie roku (od lipca) składka 30 PLN + wpisowe 40 PLN.
2. Osoby powyżej 26 lat - opłata roczna 60 PLN + 60 PLN wpisowe. Wstępując w drugiej połowie roku - składka 40 PLN + wpisowe 60 PLN.
3. Instruktorzy - 50% zniżki w składce i wpisowym.
4. Dzieci i młodzież do lat 26, jeżeli oboje z rodziców są członkami KWW - 50% zniżki w składce i wpisowym.
5. Dzieci i młodzież do lat 26 posiadający jednego rodzica - 50% zniżki w składce i wpisowym.
6. Członkowie innych klubów zrzeszonych w PZA - bez wpisowego.
7. Emeryci i renciści bezpłatnie.

Zapisać się do Klubu i opłacić składki można:

1. Osobiście - we wtorki w godzinach ścianki klubowej (ul. Nowowiejska 37B, godz. 20-22) lub w lokalu klubowym (ul. Noakowskiego 10/12) w czasie śladow bądź innego spotkania (aktualne info na stronie, można też mailować klub@kw.warszawa.pl lub sprawdzić telefonicznie - 754-15-38)
2. Korespondencyjnie - opłacając wpisowe i składkę przelewem na konto: Millennium Big Bank SA 87 1160 2202 0000 0000 1850 2085 i przysyłając dane do Klubu za pośrednictwem formularza zamieszczanego na stronie internetowej Klubu - www.kw.warszawa.pl. Przystępując korespondencyjnie - legitymacja zostanie wysłana pocztą (zdejście wkleisz samemu!).

Prosimy o rzetelne wypełnienie formularza i podanie co najmniej jednego numeru telefonu czy też e-maila. Dane kontaktowe naprawd są potrzebne. Wpłacając kwotę na składkę i wpisowe określasz sam na podstawie powyższych informacji o opłatach (w polu „Info o zniżkach” należy wpisać odp. informację - np. Nr legitymacji innego klubu, Nr licencji instruktorskiej).

Prosimy w imieniu rodzin, którym pomagamy o dodatkowe dobrowolne wpłaty na Fundusz Berbeki - z góry DZIĘKUJEMY !

Wyjazdy klubowe:

Co roku Klub Wysokogórski Warszawa organizuje wyjazdy dla członków klubu, mające na celu podniesienie umiejętności wspinaczki oraz wymianę doświadczeń pomiędzy bardziej doświadczonymi a mniej doświadczonymi kolegami/koleżankami klubowymi. W bieżącym roku odbył się zimowy obóz w Dol. Mięguszwieckiej i letni obóz w Alpach w masywie Gran Paradiso. Klub stara się też wspierać lub organizować inne wyjazdy członków Klubu.

Sekcja wspinaczki sportowej:

W Klubie Wysokogórskim Warszawa powołana została do życia sekcja wspinaczki sportowej. Jej celem jest wyłonienie spośród członków KW osób wyróżniających się we wspinaczce sportowej i umożliwienie im treningu jak również startu w zawodach wspinaczki sportowej. Przewidziane jest dofinansowywanie na zawodach jak również dodatkowe wynagrodzenia dla najlepszych zawodników. Wszelkie zapytania oraz wnioski dotyczące sekcji prosimy kierować do Grzegorza Graczyka graczykz@op.pl

Ścianki klubowe:

Klub Wysokogórski Warszawa wynajmuje obecnie jeden obiekt wspinaczki sportowej. Jest to: ścianka wspinaczkowa w Centrum Wspinania „W Pionie”. Dostępna jest także ścianka na Obozowej - Centrum Wspinaczkowe „On Sight”. Do korzystania z wyżej wymienionych obiektów upoważnieni są, w trakcie godzin klubowych, wyłącznie jego członkowie mający uregulowane składki na bieżący rok.

- Nowowiejska

Centrum Wspinania „W Pionie” - Nowowiejska 37B - wtorki w godz. 20.00-22.15, opłata 10 PLN

- Obozowa

Hala Sportowa Kało - Obozowa 60, Centrum „On Sight” - czwartki w godz. 19.00-22.00, soboty w godz. 16.00-22.00 opłata 10 PLN

Informacje:

Lokal klubowy
ul. Noakowskiego 10/12
Warszawa

Korespondencja
ul. Jankowska 5/12
02-129 Warszawa

NIP: 526 16 90 727

REGON: 000987911

KRS: 0000122453

Konto: Millennium Big Bank SA,

nr 87 1160 2202 0000 0000 1850 2085

Sekretariat: Wtorki 19.30-22.30, ul. Nowowiejska 37B

Internet: <http://kw.warszawa.pl>

E-mail: klub@kw.warszawa.pl

E-mail administratora serwisu

admin@kw.warszawa.pl



Kursy i szkolenia:

Komisja Szkolenia organizuje kursy wspinaczkowe dla początkujących i zaawansowanych w trybie całorocznym. Szkolenia prowadzą instruktorzy z naszego klubu, współpracujemy też z instruktorami z całej Polski. Komisja Szkolenia KWW przeprowadza egzaminy środowiskowe na Kartę Wspinacza i Kartę Tatelnika.

Oferujemy wszystkie rodzaje kursów według schematu szkolenia wspinaczkowego Polskiego Związku Alpinizmu: <http://www.pza.org.pl/szkolenie>, oraz dodatkowe przygotowywane według programu autorskiego przy realizacji konkretnych zamówień.

Zniżki i rabaty:

Informujemy, że dla członków KWW z opłaconymi składkami członkowskimi za bieżący rok za okazaniem legitymacji klubowej otrzymują zniżki w następujących firmach:

1. Sklep Górski Kanion ul. Piękna 68 (przy Emilii Plater) - 10% zniżki na zakupione towary (zniżka obowiązuje tylko przy płatności gotówką).
2. Rossignol 10% zniżki na produkty i 20% na usługi - CH Sadyba Best Mall, ul. Powsińska 31; Galeria Mokotów, ul. Wołoska 12; Sklep Narciarski Szczęśliwice; Rondo Kuźnice; Stacja kolejki linowej Kasprowy Wierch.
3. PLUS Mountain Bike Shop - 10% zniżki na rowery i akcesoria oraz 20% na serwis. Warszawa - Ursynów, ul. Zamiany 12, tel. 644-29-02, e-mail: plus@rowery.com.pl; www.rowery.com.pl
4. Malachowski - Pracownia Sprzętu Alpinistycznego. Dla członków Klubu 5-20% zniżki w zależności od produktu (informacje: www.malachowski.com.pl; malachowski@malachowski.home.pl).
5. HiMountain - 10% zniżki w sklepie firmowym. Warszawa, Al. Jerozolimskie 148
6. Sklep Campus - 10%, Puławska 46, centrum handlowe Auchan, wejście do parkingu.
7. Zakopane - sklep HiMountain, ul. Krupówki, 10%
8. Zakopane - sklep Extreme, ul. Krupówki 36, 7%
9. Sieć sklepów Campus Jacka Fludera: Kraków CH M1 Aleje Pokoju 67, Sienna 14, Wrocław CH Auchan ul. Karkonoska 5, Katowice Supersam, ul. Piotra Skargi 6
10. Specjalna zniżka na namioty MARABUT: 20% - przy zamówieniach składanych przez Klub.

Jastrzębnik Big Wall Party - maj 2004



Jacek Jopek prezentuje standardowy zestaw sprzętu na JuraJabie w Jaskini JuraJabie
fot. Robert Kulewski